



Święto narodowe Irlandii

WARSZAWA — Z okazji święta narodowego Republiki Irlandii, przypadającego w dniu 17 bm., przewodniczący Rady Państwa Henryk Jablonski wystosował depeszę gratulacyjną do prezydenta Irlandii Patricka Hillery.

Egiptski minister obrony udał się do Waszyngtonu

KAIR — W piątek odebrał samolotem do Waszyngtonu na czele delegacji złożonej z wojskowych i prawników egiptski minister obrony, Kamal Hassan Ali. W celu ustalenia tam wspólnie z izraelskim ministrem obrony, Ezerem Weizmanem terminu wycofania wojsk izraelskich z Półwyspu Synajskiego.

Białostocka agencja prasowa MENA podaje, że spotkanie egipsko-izraelskie odbędzie się w Waszyngtonie w sobotę.

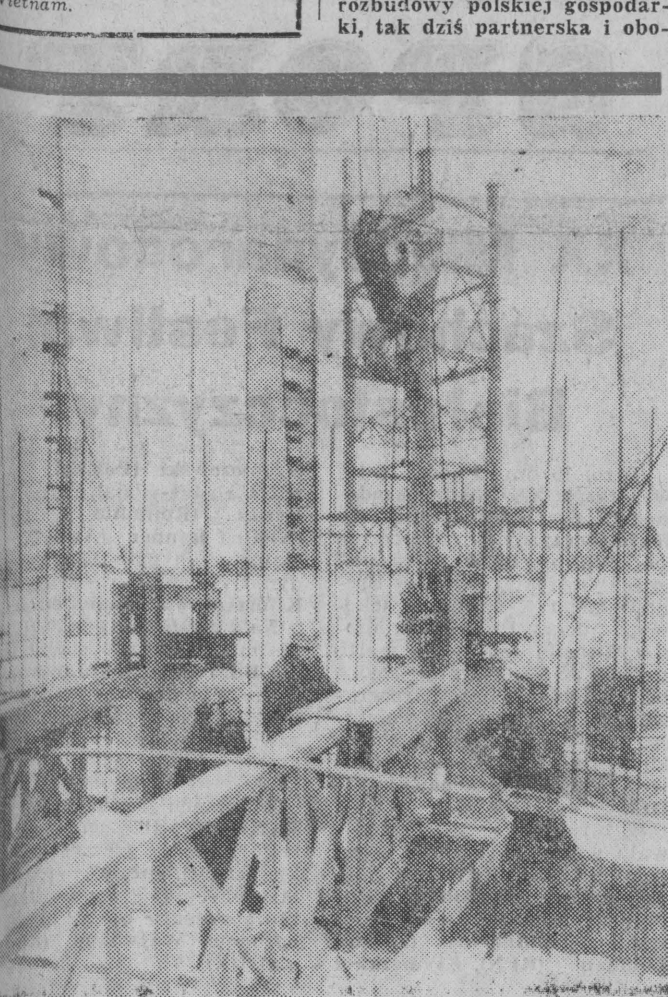
Pogłębia się kryzys rządowy w Belgii

BRUKSELA — W nocy z czwartku na piątek dwie z czterech głównych partii belgijskich — Flamandzka Unia Ludowa oraz Demokratyczny Front Frankofonów Brukselskich — postanowiły wycofać się z udziału w negocjacjach na temat utworzenia przyszłego rządu belgijskiego. Przy stole konferencyjnym mają pozostać partie socjalistyczna i socjalno-chrześcijańska z obu belgijskich stręg językowych. Dnia pierwsze ugrupowania wycofały się z dyskusji, gdyż nie zdążyły do porozumienia z pozostałymi na temat statusu, jaki miałyby otrzymać Bruksela w Belgii sfederatyzowanej, podzielonej na trzy regiony: Flandria, Walonia, Bruksela.

Plenum KC KP USA

NOWY JORK — W Nowym Jorku odbyło się Plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych, ostatnie przed zaplanowanym na sierpień br. XXII Zjazdem komunistów amerykańskich w Chicago.

Plenum zaaprobało projekt rezolucji politycznej, która stanowiąc platformę dyskusji partyjnej, organizowanej w związku z przygotowaniem do Zjazdu, a także w sprawie innych dokumentów, w tym oskarżenia KC KP USA, o nielegalne zbieranie danych na temat działalności chińskich na Wietnam.



W Belchatowie (woj. piotrkowskie) powstaje największa w kraju elektrownia, która pracować będzie na węgiel brunatny wydobywany z pobliskiej kopalni odkrywkowej. Posiadać ona będzie 12 bloków po 360 MW każdy. Generalnym wykonawcą inwestycji jest Przedsiębiorstwo Budowy Elektrowni „Energoobłok” Belchatów.

NA ZDJECIU: Ryszard Rosikoń, Henryk Pakala, Ryszard Ślusarek przy montażu ślizgu szwedzkiego do montażu komina.

CAF — Zbraniecki — telefoto

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 60 (8744) Białystok — Łomża — Suwałki, 17—18 marca 1979 r. NAKŁAD: 180.836 Cena 1 zł

Spotkanie E. Gierka z dziennikarzami

WARSZAWA (PAP) — W dniu 16 bm. I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR — EDWARD GIEREK spotkał się z liczną grupą dziennikarzy, przedstawicieli prasy centralnej i terenowej, agencji, radia, telewizji i czasopism. Spotkanie prowadził zastępca członka Biura Politycznego sekretarza KC PZPR — JERZY LUKASZEWICZ. Obecny był kierownik Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR — Kazimierz Rokoszewski. I sekretarz KC PZPR odpowiadając na pytania dziennikarzy omówił najistotniejsze zagadnienia życia społeczno-gospodarczego i politycznego kraju, wzywał do polityki zagranicznej oraz główne kierunki pracy Komitetu Centralnego partii.

Na wstępie E. Gierek przedstawił dziennikarzom wyniki rozmów z sekretarzem generalnym KC KPZR tow. Leonidem Breżniewem. I sekretarz KC PZPR Edward Gierek podkreślił, że tak jak w pierwszych powojennych latach pomoc radziecka była istotnym wsparciem wysiłków naszego narodu dla odbudowy i rozbudowy polskiej gospodarki, tak dziś partnerska i obopólnie korzystna współpraca to niezwykle ważny i niezaprzeczalny czynnik naszego rozwoju. Spotkanie poświęcone było głównie sprawom poszukiwania dalszych możliwości i rozszerzenia współpracy, uruchomienia wielu nie wykorzystanych jeszcze rezerw.

Chodzi przede wszystkim o dalszy rozwój kooperacji i specjalizacji przemysłowej zwłaszcza w takich wiodących dziedzinach jak przemysł maszynowy czy chemiczny. Jesteśmy zgodni, że rozwiązania różnych naszych trudności, zwłaszcza w zakresie zaopatrzenia w surowce i paliwa, może nastąpić na drodze wzajemnie korzystnej współpracy, a więc między innymi poprzez udział Pol-

ski w inwestycjach surowcowych na terytorium ZSRR, czy dostaw sprzętu i maszyn. Podobnie zresztą osiągnięliśmy porozumienie co do udziału Związku Radzieckiego w niektórych naszych inwestycjach surowcowych.

Omawiane były również główne problemy międzynarodowe — stwierdził E. Gierek — byliśmy w pełni zgodni w ocenie sytuacji jak i w określeniu kierunków działań na rzecz umacniania procesu odprężenia, osiągnięcia postępu w rozbrojeniu.

Chciałbym podkreślić szczególnie jedno, że nasza rozmowa to nowy doniosły impuls dla dalszego rozwoju wszechstronnej współpracy polsko-radzieckiej, jeszcze jedno potwierdzenie łączących nasze partie, państwa i narody związków bliskiej przyjaźni i jednolitości w urzeczywistnianiu wspólnych celów.

Następnie Edward Gierek odpowiedział na szereg pytań uczestników spotkania.

Mówiąc o kłopotach materiałowych i energetycznych trzeba pamiętać, — stwierdził

ciąg dalszy na str. 2

Wzmogućona praca załóg Maleją zaległości

WARSZAWA (PAP) — Jednym z najpilniejszych obecnie zadań gospodarczych jest poprawa dyscypliny kooperacyjnej. Ma ona szczególnie znaczenie dla producentów wyrobów finalnych przeznaczonych na rynek wewnętrzny i eksport. Wprawdzie opóźnienia w dostawach półfabrykatów i części, wywołane zakłóceniami produkcyjnymi i transportowymi w pierwszych miesiącach roku, komplikują jeszcze pracę wielu załóg, ale widać równocześnie ogromny wysiłek kooperantów, zmierzający do szybkiego nadrobienia zaległości.

Statki PŻM we wszystkich rejonach świata

SZCZECIN (PAP) — We flocie Polskiej Żeglugi Morskiej rozpoczyna się szczyt przewozowy. Tylko 30 spośród 116 wielkich masowców i zbiornikowców przebywało 16 bm. w portach krajowych. Pozostałe natomiast znajdują się na morskich szlakach i w obcych portach.

Warto podkreślić, iż warunki żeglugowe nadal są bardzo trudne. Jak wynika z liczących meldunków nadawanych z poszczególnych jednostek na wielu akwenach w tym także na północnym Bałtyku, na Morzu Norweskim i Północnym oraz w niektórych rejonach Atlantyku utrzymuje się zaleganie.

Zwiastuny wiosny

PIOTRKÓW (PAP) — Do Piotrkowa Trybunalskiego zjechały pierwsze stada szpaków, które jak co roku zaczęły wiew gniazda w najbardziej zadziwiających punktach miasta m. in. przy dworcu PKP.

W innych miejscach woj. piotrkowskiego zauważono pierwsze stada skowronków i czajek. Ptaki te odbywają wiosenne gody i zakładają gniazda.

pogoda

PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTWA: Białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. DZIŚ — zachmurzenie duże, okresami opady deszczu. Temperatura maksymalna plus 3 do plus 5 st., minimalna plus 1 do plus 2 st. C. Wiatry słabe i umiarkowane południowo-wschodnie i wschodnie. JUTRO — chłodniej, okresami opady śniegu. DZIŚ śnieżny. Patryka i Zbigniewa. JUTRO: Grylla, Edwarda. (ska)



Nie stawiać na jednego konia

We wtorek w Zakładach Sprzętu Oświetleniowego „Polam — Wilkasy” koło Giżycka byli Szwedzi. Dla zakładu jest to wizyta ważna, bowiem dzięki niej wejście zakładu szerzej na rynek twardodewizowe. Dla Szwedów zapewne również, skoro po wcześniejszym podpisaniu kontraktu na dostawę 20 tys. plafonier, czyli przysufitowych opraw oświetleniowych, tym razem pragną kupić ich kilka razy więcej. Gdyby ten kontrakt doszedł do skutku, byłby to pierwszy tak duży interes, który ubił zakład z dolarowym odbiorcą.

Szwedzki kontrakt to ważne wydarzenie w historii zakładu, punkt odgraniczający dotychczasową — uparcie i mozolnie deptaną — eksportową ścieżkę od szerszej i pewniejszej drogi wiodącej ku zagranicznemu rynkowi. Nie można jednak wkróczyć na drogę bez uprzedniego poznania wybojów i zakrętów ścieżki. Kto nie respektuje tej elementarnej prawdy, nie ma co liczyć na powodzenie na zagranicznych rynkach, gdzie radzą sobie jedynie ci, którzy poznali zasady tej trudnej gry.

Pierwszy krok w świat „Polam—Wilkasy” postawiły w 1965 roku. W dwa lata później sprzedano już 40 tys. opraw przeciwwybuchowych, w większości do Związku Radzieckiego. Po 14 latach eksport zwiększył się kilkakrotnie. W roku ubiegłym — licząc w jednostkach fizycznych — wyniósł 268 tys. sztuk różnego typu opraw, zaś w złotych dewizowych osiągnął poziom 38 milionów.

W statystyce białostockiego oddziału Polskiej Izby Handlu Zagranicznego „Polam—Wilkasy” pod względem wielkości eksportu zajęły drugą pozycję w regionie. Pierwszą okupują niepodzielnie białostockie „Uchwyty” z sumą 107 mln złotych dewizowych. „Polam—Wilkasy” w roku ubiegłym zepchnęły na trzecią i czwartą pozycję Zakłady Mięsne w Elku i Białymostku. I naprawdę podobnie na drugiej pozycji w regionie pozostała przez długie lata, bowiem konkurentów z perspektywami nie

PRZECIERANIE ŚCIEŻKI

Ale wróćmy do opraw przeciwwybuchowych. Od nich bowiem rozpoczął się eksport i one nadal stanowią większość sprzedaży. Dołączmy również, że zakład już w roku 1967 uzyskał patent na owe oprawy, a jednym z jego autorów był obecny szef zakładu — Henryk Szarejko.

Oprawy przeciwwybuchowe kształtem swoim przypominają wielki grzyb. Niektóre typy ważą nawet 20 kg i składają się z 10 głównych części oraz z około 50 detali, uszczelkek, nakładek, wkretów. Instaluje się je w zakładach chemicznych, tam, gdzie jest duże stężenie gazów, a cały problem polega na tym, by oświetlając pomieszczenia nie spowodować wybuchu. Inne rodzaje opraw przemysłowych muszą

chronić oświetlenie przed wodą, pyłami, a także uderzeniami, np. kawałków węgla w kopalniach.

Dlatego też każdy kłosz metalowy takiej budowy bada się z wytrzymałością ciśnieniem 10 atmosfer, natomiast szklane kłosze pod względem odporności na uderzenia oraz na zmiany temperatury. Kłosze szklane, np. musi wytrzymać wahania temperatury w granicach od 20 do 140 stopni. Cała budowa zaś winna być wykonana z dużą dokładnością, zaś np. szczelina ognioszczelna z dokładnością do 0,2 mm.

Na pozór taka oprawa wygląda ciężko i topornie. Faktycznie kryje w sobie finezyjną myśl konstrukcyjną, wysoką jakość materiałów i solidność wykonania.

Oprawy przeciwwybuchowe i przemysłowe stanowią cztery piąte całego eksportu zakładu. Z tego większość Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Elektrom” sprzedaje do ZSRR. Pozostałą część do Czechosłowacji, Bułgarii, Egiptu i Indii. Przed kilku laty kilkadziesiąt kupił za dewizy Francuzi do budowanego przez nich jednego z wydziałów piórkowej rafinerii.

W krajach RWFG w produkcji opraw przeciwwybuchowych i przemysłowych „Polam — Wilkasy” konkurują z zakładami czechosłowackimi i energodworskimi. Różnicę z powodzeniem, co wynika z cytowanej już listy odbiorców. W zachodniej Europie rynek opanowały firmy RFN i renowani holenderski Philips. Nowicjuszowi wejść na taki rynek, nawet z dobrym towarem, jest bardzo trudno.

Jak zatem zdobyć sobie markę? Przed kilku miesiącami zakład poprzez „Elektrom” przesłał do Królewskiego Brytyjskiego Instytutu Baseefa oprawy do atestowania. Wstępne wyniki badań okazały się pozytywne. Ostateczna opinia ma nadejść niebawem. Atest wyda-

ciąg dalszy na str. 5

Bo powinien być w Paryżu...

Gdzie leżał Puchal? Gdzieś w pobliżu Gaci. No a jak trafić do Gaci? Jednak widział, nie tak łatwo. A zatem w Puchalach rodzice kupili Stanisławowi Lutostańskiemu dom jako prezent z okazji szczęśliwie ukończonych studiów. W nocy pod dom zające przychodziły, do okien zaglądają. Za oknem jest sad, a dalej już pola i łąki. Wiosna będzie ładna, inwazja zieleni, dzikie kwiecie na łąkach. Teraz cię, stół w polu, te zające... Dom trzeba dookoła opukać, ma być nieco hałasu, bo w domu gospodarz pracuje w nocy, dzień ma raczej do spania. Dom jest drewniany po staropolsku solidny ale też i gospodarz, nawet ze snu wyzarpnięty, częstuje gościnną nocą staropolską.

Rodzice mieszkają w Gaci, tam się też pan Stanisław urodził w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym. Pracował w gospodarstwie jak każde dziecko, niczym szczególnie się nie wyróżniał. Przed maturą zaskoczył rodziców wyborem kierunku studiów. No bo, rozumiecie, Gać to przecież porządna wieś. Chłopak powinien studiować politechnikę albo medycynę. Zostaje



„Głowa Adama Mickiewicza” poddana terrorowi rzeźbiarskiej ręki...

wiedział, że magia sztuki pochwyciła go właśnie w tym momencie i że się już jej podda na dobre i na złe. Bo że sztuka nigdy nie wie o tym, że to opętanie, tylko wie co to jest. Ale Lutostańskiemu w skansenie strzeliła do głowy myśl — może i ja bym taką rzeźbę zrobił?

Pierwsze rzeźby były nieporadne. Śmiechy chichy w szkole i na wsi. Przed maturą zgłosił swoim wychowawcom, że chce zdawać na Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie. Zaskoczenie. Co ten Lutostański wyrabia? Zambrowa nikt się tam przed nim nie wybierał, więc dyrekcja pokpiła sprawę, podanie wyszło za późno. Nauzycie zambrowskiego liceum nie wiedzieli, że egzamin wstępny na uczelnię artystyczną odbywa się wcześniej. Nie wiedzieli też, że ich uczeń powinien przedstawić na egzaminie określoną ilość swoich prac — rysunków i rzeźb.

Do Warszawy zjechał w połowie egzaminów. Komisja nawet nie rozpatrywała jego padania. Zabrał je więc zapakował do walizki i wrócił do Gaci. Ból pierwszej poraż-

ciąg dalszy na str. 3

z trzech województw

ciąg dalszy ze str. 1

doświadczeniami pracy partyjnej i osiągnięciami społeczno-gospodarczymi województwa wiodą.

Podpisana została także umowa rozszerzająca dotychczasowe kontakty, które uwzględniają m. in. wymianę delegacji partyjnych w związku z obchodami 35 rocznicy rewolucji socjalistycznej w Bułgarii i 35-lecia PRL.

Umowa precyzuje zakres współpracy organizacji społeczno-politycznych oraz grup roboczych dla zapoznania się z problemami produkcji rolnej i gospodarki żywnościowej, kultury budownictwa i architektury, a także grup młodzieżowych i społecznych. (jed)

WICEMINISTER FINANSÓW NA BIAŁOSTOCZCZYNIE

Bronisław Cias — wiceminister Finansów, podczas wczorajszego pobytu w woj. białostockim spotkał się z sekretarzem KW PZPR — Władysławem Juszkiewiczem oraz wojewodą — Zygmuntem Sprychą. W spotkaniu uczestniczyli także przedstawiciele miejscowego Oddziału Stowarzyszenia Księgowych Polskich.

W trakcie spotkania omówiono wyniki działalności Okręgowego Zarządu Dochodów Państwowych oraz Stowarzyszenia Księgowych Polskich w Białymstoku. Rozważono między innymi sprawę umożliwienia studiowania i aktywnego księgowania w punkcie konsultacyjnym SGPS. Dyskutowano również nad usprawnieniem funkcjonowania „Pewexu”. Niezbędne jest stworzenie tej instytucji lepszych warunków technicznych pracy.

NARADA PRACOWNIKÓW ZAOPATRZENIA ROLNICTWA

Wczoraj, w Białymstoku odbyła się narada pracowników zaopatrzenia rolnictwa spółdzielczości wiejskiej „Samopomoc Chłopska”, poświęcona omówieniu realizacji tegorocznych planów. Uczestniczyli w niej m. in. wiceprezes CZSR „Samopomoc Chłopska” — Tadeusz Szlachetka, sekretarz KW PZPR — Stanisław Topór, prezes WK ZSL — Jerzy Grzybek i wicewojewoda — Mikołaj Hapunik.

W styczniu i lutym br. wystąpiły opóźnienia w wykonaniu planowych zamówień WZSR „Samopomoc Chłopska”. Spore założeń zapotrzebowano w okresie środkami do produkcji rolnej. Słabiej niż w ubiegłym roku przebiega sprzedaż nawozów mineralnych rolnikom. Nie dostarczono przewidzianej ilości maszyn potrzebnych do prac wiosennych. Swoich zadań nie wykonał transport spółdzielczy.

Obecnie, sprawa najpilniejszą jest przyspieszenie dostaw nawozów mineralnych pod wiosenne zasiewy oraz środków ochrony roślin.

W godzinach przedpołudniowych wiceprezes CZSR — Tadeusz Szlachetka spotkał się z sekretarzem KW PZPR — Władysławem Juszkiewiczem i wojewodą — Zygmuntem Sprychą. Udekorowany on został Złotą Odznaką „Zasłużony Białostoczczynie”. (lk)

W przemyśle naszych województw

Na pełnych obrotach w fabrykach płyt i mebli

Kończąc się zima szczególnie dała się we znaki załogom przemysłu drzewnego naszych województw. W zasadzie nie było zakładu, w którym by — na skutek przerw w zaopatrzeniu — nie zanotowano postojów. W konsekwencji powstały spore niedobory, likwidacja których ma ogromne znaczenie dla zaopatrzenia rynku.

Zdając sobie z tego sprawę załogi robotnicze. Kiedy wreszcie sytuacja ulegała radykalnej poprawie i wszędzie przywrócono normalny rytm produkcji, nie szczędziły siły, aby zadania, które realizować się miały, wykonać jak najszybciej. Jednocześnie podejmowane są programy działania na najbliższe miesiące, w których określa się różne przedsięwzięcia dla maksymalnego wykorzystania zdolności wytwórczych oraz materiałów.

Świadectwo takiej odpowiedzialności za plan daje załoga jednego z największych w kraju Zakładów Płyt Włókowych w Grąjewie, zaopatrująca w materiały wiele fabryk mebli w kraju. Jak się dowiadujemy, zakłady zaopatrzone są w wystarczające do produkcji na pełnych mocach ilości opaku, maszyn, surowca drzewnego i kleju. Od kilku dni plan realizowany jest w 100, a nawet w ponad sto procentach i wszystko wskazuje na to, że w kwietniu, w znacznym stopniu zmniejszone zostaną załogi w płytach włókowych

i laminatach. Wzrosła także do 700 metrów sześć, dziennie (wciąż brak wagonów) wysyłka płyt do fabryk mebli.

Pełne odrobienie niedoborów 17 tysięcy metrów sześć, płyt, w tym 6 tys. metrów sześć laminatów, a tym samym zrealizowanie planu, wymaga jednak będzie bardzo wydajnej pracy do końca roku.

Dlatego jednym z najważniejszych zagadnień jest skrócenie o kilka dni dorocznego remontu parku maszynowego i urządzeń.

W wyniku poprawy w grzewczych „Płytach” i u producentów folii, materiałów chemicznych, szkła itp., ruszyły także na pełnych zdolnościach wytwórczych fabryki mebli w Białymstoku, Łomży i Suwałkach. Od 14. br. — w największym zakładzie w Białymstoku — zadania dziennie realizowane są z nadwyżką. W tej chwili zapasy surowca i materiałów — mówi dyrektor Janusz Pałka — zapewniają nam rytmiczną pracę. Jeśli tak dalej będzie, to do końca I półrocza odrobimy połowę założeń.

Dzięki przywróceniu normalnego rytmu pracy, powstały warunki do realizacji rozszerzonego w tym roku planu asortymentowego. W tegorocznym planie o wartości ponad 1,700 mln złotych w zakresie sprzedaży, założono produkcję zestawu młodzieżowego „Ringo”, kompletu stołowego „Zosia”, zestawu do przedpokoju, szafek nocnych i innych mebli, poszukiwanych w sklepach. (rk)

Spotkanie E. Gierka z dziełnikami

ciąg dalszy ze str. 1

— że w czasie tegorocznej zimy trzytygodniowo bardzo duże opady śniegu przy jednoczesnych mrozach paraliżowały na kilka dni transport, powodując zmniejszenie rezerw surowców i paliw zwłaszcza w województwach centralnych i północnych. W przypadkach, gdy rezerwy te były zbyt małe, dochodziło do przerwy ciągłości produkcji. Wydałymi w tej sprawie decyzje nakazujące ściśle przestrzeganie utrzymania normalnych zapasów w jednostkach gospodarczych. Zapasy te będą stopniowo uzupełniane; mówię stopniowo, gdyż jak widać, transport nasz jest bardzo obciążony, i obok biezących przewozów musi odrabiać zaległości powstałe wskutek ostrych zim. Chciałbym z całą otwartością stwierdzić, że nie będzie to łatwe ze względu na napięcia w całej naszej gospodarce. Mam tu na myśli przede wszystkim szybki wzrost zapotrzebowania na surowce i energię w porównaniu z możliwościami zaspokojenia tego zapotrzebowania.

Jak towarzysze wiecie, rozwój przemysłu surowcowego i energetyki był w całej bieżącej dekadzie szybki. Przenażyliśmy na rozbudowę tych przemysłowych zakładów większe niż kiedykolwiek nakłady. Ich rezultatem ogromny wzrost wydobywania węgla na Śląsku, budowa Lubelskiego Zagłębia Węglowego, rozwój zagłębia miedziowego i siarkowego, podwojenie zainstalowanej mocy w energetyce, budowa Huty „Katowice”.

Dlatego więc odczuwamy niedostatek surowców i energii. Z pewnością ze względu na bardzo szybki rozwój przemysłu przetwórczego. Ale nie tylko. Myślę, że nie wykorzystujemy istniejących możliwości obniżki materiałochłonności i energochłonności produkcji. Pomimo zasadniczej modernizacji przemysłu oraz budowy wielu nowoczesnych zakładów przemysłowych sytuacja w tym względzie nie ulega większej poprawie. Chodzi o problem, który wysuwamy od dłuższego czasu na plan pierwszy w naszej polityce gospodarczej — a mianowicie o efektywność gospodarowania. Zwrócić nam jeszcze uwagę kierowników resortów gospodarczych i urzędów wojewódzkich oraz organizacji partyjnych na tych jednostkach na ten problem w liście wyślany do nich w końcu lutego. Rozpoczęta została kampania na szeroką skalę kampania na rzecz poprawy efektywności gospodarowania. Oczywiście traktujemy to jako jeden z elementów długofalowego działania.

Biuro Polityczne przeanalizowało przed paroma tygodniami sprawę materiałochłonności i energochłonności produkcji i wydało rządowi niezbędne polecenia. Połączymy także sprawę systemu bilansowania surowcowo-materiałowego. Dotyczy to zarówno bilansowania centralnego jak też na pozostałych szczeblach gospodarki narodowej.

W tych działach podjęte zostały również decyzje przyspieszające niektóre inwestycje surowcowo-energetyczne i opóźniające nieco terminy szczególnie materiałowo-energetycznych inwestycji.

Myślę jednak towarzysze, że sam wzrost nakładów inwestycyjnych nie wystarczy dla pełnego zrównoważenia bilansu surowcowo-energetycznego. Pozostałe wielkie pole dla gospodarności i inicjatywy kierowników jednostek produkcyjnych, konstruktorów i techników, dla całych załóg. Oczekujemy w tym względzie pomocy również od was w sensie zwracania uwagi na istniejące rezerwy, pełnowartościowe marnotrawstwa, upowszechniania pozytywnych przykładów.

Odpowiadając na pytania dotyczące sytuacji w handlu

zagranicznym i sekretarz KC PZPR stwierdził:

W latach 1971—1975 import do Polski z krajów kapitalistycznych wzrastał szybciej niż eksport. Było to związane z potrzebą zakupu nowoczesnej techniki i technologii produkcji, niezbędnej dla modernizacji i rozbudowy naszej gospodarki. Wynikało to także z konieczności importu zboża i pasz oraz poważnej ilości ciał palnych i surowców — czyli, jak to towarzysze widzieli, import ten służył rozwojowi naszej gospodarki, zaspokajaniu niezbędnych potrzeb społeczeństwa.

O opłacalności importu kredytowego w znacznym stopniu decyduje efektywność wykorzystania tego importu w kraju, a więc przede wszystkim efektywność inwestycji. Zależy to od cykli inwestycyjnych, organizacji robót inwestycyjnych itp. Uwzględnienia wymaga także proces osiągania projektowanych zdolności produkcyjnych oraz efektywności produkcji.

Podstawowa część inwestycji kredytowych uruchomiona została bardzo szybko i pracuje wydajnie dla naszego kraju. Przykładem nie muszą być jednak wszystkie. Są jednak również przykłady negatywne. Wspomnę dla przykładu o trudnościach w opanowaniu produkcji i eksploatacji autobusu „Berliet”, tak bardzo potrzebnego naszej gospodarce.

Ostateczne rezultaty polityki kredytowej zależą od możliwości wzrostu naszego eksportu do krajów kapitalistycznych. W latach 1976—1978 napotkaliśmy tu na znaczne trudności. Napłynęło pytanie czy zbyt częste mówienie o tych trudnościach nie stanowi alibi dla przedsiębiorstw, które powinny zwiększać produkcję eksportową a idąc często na łatwinę i szukać usprawnienia zwinności przed siebie niedociągnięć w obiektywnym rzekomo przyczynach. Oczywiście mogą być i takie przypadki. Jeśli one są, trzeba je ujawniać i pociągać. Ale nie należy rzeczywistość jest taka, że niekorzystna sytuacja koniunkturalna w krajach kapitalistycznych zrodziła tendencję do limitowania naszych dostaw, do dyskryminacji eksportu nie tylko z Polski lecz także z innych krajów socjalistycznych. W jaki sposób możemy tej sytuacji sprostać? Przez podnoszenie jakości wyrobów, poszerzenie oferty eksportowej, ściśle przestrzeganie terminowości dostaw.

Myślę, że wiele zależy od naszej gospodarki, od tego czy potrafimy zwiększyć nasz eksport. Mamy wiele specjalnych resortów, takich jak: stali, maszyn budowlanych, maszyn górniczych, włókienniczych itp. Ale to wszystko za mało. Potrzebujemy eksportować znacznie więcej. Dlatego też poleciłbym rządowi podjęcie koniecznych działań w kierunku pogłębienia specjalizacji eksportowej. Zbyt mały jest wciąż udział produkcji proeksportowej w produkcji przemysłowej ogółem, zbyt wiele tu jeszcze improwizacji.

Od tempa wzrostu naszego eksportu zależą możliwości importu. Niestety w ostatnich trzech latach ze względu na wolne tempo wzrostu eksportu musieliśmy wprowadzić wiele ograniczeń importowych. Były one konieczne również ze względu na potrzebę racjonalizacji importu, w tym zwłaszcza wyeliminowania importu zbędnego. Po części odbiło się to jednak niekorzystnie na rytmie produkcji, spowodowało trudności w zaopatrzeniu materiałowym.

W wyniku podjętych przedsięwzięć w okresie ostatnich trzech lat zmniejszyliśmy stopniowo ujemne saldo handlowe w obrocie z krajami tzw. II obszaru płatniczego.

Równocześnie podejmujemy szereg innych działań. Aktywniejszy przede wszystkim

naszą współpracę z Związkiem Radzieckim. Zamierzamy rozszerzyć nasze związki specjalizacyjne i kooperacyjne z innymi krajami RWPG.

W odpowiedzi dotyczącej spraw zaopatrzenia rynku wewnętrznej i sekretarz KC PZPR stwierdził, że dzięki importowi nowoczesnych maszyn i urządzeń poprawiła się struktura produkowanych towarów, jest ich więcej, choć skala dostaw jest często mniejsza od znacznie zwiększonych potrzeb społeczeństwa. Zaspokojenie tych potrzeb możliwe jest obecnie tylko poprzez wydłużenie serii produkcyjnych. Produkujemy w Polsce bowiem dużo rodzajów nowoczesnych wyrobów. Nie uważam, by dalszy wzrost asortymentu produkcji był w związku z tym zadaniem najważniejszym. Trzeba natomiast zwiększać produkcję towarów już wytwarzanych. Trzeba modernizować produkcję, podnosić poziom jakości, podnosić nowoczesność wyrobów.

To prawda, że przemysł górnictwa nie jest tak nowoczesny jak niekiedy za nowymi asortymentami, przesuwając na drugi plan potrzeby masowego odbiorcy. My się temu przeciwstawiamy. Chodzi o to, by utrzymując pod dłoń nowych rozwiązań nie tracić z oczu sprawy najważniejszej, jaką jest zapewnienie pełnego zestawu wyrobów najbardziej potrzebnych, decydujących o poziomie życia całego społeczeństwa.

W występujących ostatnio brakach niektórych towarów wynikających z przyczyn subiektywnych wyłączone zostały wnioski, włączając z personalnymi.

Uważam — powiedział E. Gierka — że trzeba przede wszystkim zwiększyć odpowiedzialność za podejmowane decyzje i będziemy to robić w coraz większym stopniu. Braku niektórych towarów nie można bowiem tłumaczyć ani ograniczonymi importami, ani potrzebami eksportowymi, nie można też tłumaczyć, ani zimą, ani trudnościami transportowymi. Często wynika to z nieudolności czy zwykłego niedbalstwa.

Podejmowane są dalsze kroki dla poprawy zaopatrzenia w mięso. Celem zwiększenia produkcji zwierzęcej podniesiono prawie dwukrotnie ceny skupu trzody chlewnej i ponad dwukrotnie ceny skupu bydła, wzrastają inwestycje w rolnictwie i przemyśle spożywczym.

Korzystane tendencje w rozwoju hodowli nie pozostały bez wpływu na sytuację w zaopatrzeniu ludności w mięso. W ostatnim czasie widoczna jest lekka poprawa, choć o większym postępie nie można wciąż mówić. Potrzeby są bowiem w tej dziedzinie dalekie od zaspokojenia. Poziom spożywcza mięsa — jak wiecie — uległ w bieżącym dziesięcioleciu niezwykle szybkiemu wzrostowi, co przy niezmiennych w zasadzie cenach musiało zrodzić trudności w zrównoważeniu popytu.

Do konsumpcji mięsa dopłacamy z budżetu wzbierając, rosnąc z roku na rok kwoty. Mówiąc o systemie funkcjonowania naszej gospodarki, E. Gierka zatrzymał się m. in. na problemie dotyczącym zmniejszenia liczby dyrektyw, nakazów i różnego rodzaju limitów.

I sekretarz KC PZPR mówił następnie o ważnej roli drobnego przemysłu. Tematykę tę poświęcone zostanie kolejne XIV Plenum KC PZPR. Chodzi o zwiększenie udziału drobnej wytwórczości w życiu gospodarczym kraju. Chcemy, by sektor ten był traktowany pełnoprawnie z wielkim przemysłem.

Prowadzone są prace nad systemami sprawnymi ekonomicznie, pomocnymi w podnoszeniu efektywności gospodarowania, ale systemami funkcjonującymi zgodnie z preferencjami szczebla centralnego. Chodzi zwłaszcza o to, by pozytywny wpływ systemu na

podnoszenie efektywności gospodarowania nie stał w kolizji z problemami równowagi gospodarczej, by wzrost dynamiki nie następował za ceną pogłębienia dysproporcji. Dlatego też zasadniczą uwagę kierujemy na jednoczesne umocnienie metod kierowania na szczeblu centralnym. W coraz większym zakresie chcemy to czynić bez pomocy metod dyrektywnych.

Zamierzamy przede wszystkim zmocnić rolę szczebla centralnego na odcinku polityki cen. Chodzi o taką politykę, która podporządkowuje działania przedsiębiorstw i jednocześnie potrzebom kraju jako całości, zapobiegając zwłaszcza nieuzasadnionym podwyżkom cen.

Na pytania dotyczące spraw kontroli i sekretarz KC PZPR odpowiedział, że problemem ten w pracy Biura Politycznego i Prezydium Rady powiada się wiele uwagi.

Na zakończenie I sekretarz KC PZPR odpowiadał na pytania dotyczące naszej polityki zagranicznej na tle aktualnych wydarzeń międzynarodowych.

Ostatnie miesiące — powiedział E. Gierka — nie sądzę, aby nam takich wydarzeń na arenie międzynarodowej, które budziły i budzą niepokój i które potwierdzają w jak skomplikowanym świecie żyjemy. I na tym tle tym wyraźniej widoczna jest prawda, że niedostatek czynników stabilizujących sytuację międzynarodową jest i pozostaje siłą państw naszej socjalistycznej wspólnoty oraz jej konsekwentna polityka pokoju i odprężenia.

Przywiązanie narodu polskiego do pokoju, dążenie do rozszerzenia wszechstronnej, sprawiedliwej współpracy międzynarodowej, wypływa z naszych historycznych doświadczeń, było naturalną podstawą działania politycznego na arenie międzynarodowej w całym okresie Polski Ludowej. Jest także i dziś niecia przedwioń polskich inicjatyw i wysiłków podejmowanych wspólnie z naszymi sojusznikami i przy poparciu rządów wielu innych krajów.

Kierując się tym postawiliśmy przed społecznością międzynarodową problem wychowania społeczeństwa do pokoju. Uważamy bowiem, że wśród norm moralnych będących dorobkiem całej ludzkości, niezwykle ważną jest i będzie w umysłach młodych pokoleń i całych społeczeństw przekonanie, iż agresja, wojna, dążenie do podporządkowania sobie innych państw i narodów, muszą być wyeliminowane z praktyki stosunków międzynarodowych.

Jak wiadomo, nasza inicjatywa zdobyła sobie szerokie uznanie innych rządów, co przejawiało się w wynikach głosowania nad przyjęciem odpowiedniej deklaracji przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych. Deklaracja ta określała podstawowe zasady i generalne kierunki otwierania możliwości podejmowania licznych nowych inicjatyw. Bezdzielną nadal na tym polu działając mając pewność, iż odpowiada na najgłębsze rozumienia interesów wszystkich narodów i spotyka się z ich zrozumieniem i poparciem.

Co się tyczy Europy, to o cenieniu ją, które upłynęły od Helzinek, trzeba stwierdzić, że osiągnęliśmy już niemało. Państwa europejskie na pewno rozumieją się teraz na wzajem lepiej, niż kiedykolwiek w powojennej historii kontynentu.

Budowa bezpiecznej Europy, w której wszystkie państwa będą ze sobą pokojowo współistnieć i współpracować, stanowi jeden z ważnych celów polskiej polityki zagranicznej. Dlatego też Polska gorąco popierała propozycję zgłoszoną 2 marca przez sekretarza generalnego KC KPZR, przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej

ZSRR tow. L. Breżniewa, by 35 państw-sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE zawarło porozumienie, że żadne z nich pierwsze nie użyje ani broni jądrowej ani broni konwencjonalnej przeciwko drugiemu. Byłoby to więc swojego rodzaju pakt o nieagresji, stanowiący ważny krok w kierunku zapewnienia Europy trwałego bezpieczeństwa.

Polska aktywnie uczestniczy i gotowa jest nadal wnosząc swój wkład w dzieło utrwalenia procesu odprężenia na naszym kontynencie. Temu celowi służy również ożywiony dialog polityczny i obopólne korzystna współpraca z wieloma państwami zachodnioeuropejskimi, a w szczególności z Francją, Wielką Brytanią i państwami nordyckimi.

Temu celowi służy także rozwój procesu normalizacji stosunków dwustronnych z RFN. Opowiadamy się konsekwentnie za kontynuacją tego procesu na podstawie układu z 7.12.1970 r. i jego pełną realizacją, podobnie jak i innych zawartych porozumień.

Wymaga to zdecydowanego przeciwstawienia się siłom antyodprężeniowym i rewizjonistycznym w RFN, które próbując podważać podstawy pokojowej stabilizacji terytorialno-politycznych realii na naszym kontynencie, działają na szkodę zarówno stosunków między naszymi obozami krajami, jak i procesu odprężenia. Przeciwdziałanie się takim tendencjom stanowi — naszym zdaniem — powinność wszystkich członków europejskiej społeczności.

Polska z prawdziwym zadowoleniem wita zapowiedź rychłego podpisania nowego porozumienia między ZSRR i USA w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych. Mamy nadzieję, że realizm polityczny, który pomógł kołom rządzącym w Stanach Zjednoczonych wypracować wspólnie z ZSRR porozumienie SALT I i dziś będzie dominował w końcowych rokowaniach SALT II oraz w procedurze ratyfikacyjnej tego porozumienia.

W czasie spotkania E. Gierka omówił także niektóre problemy związane z przywołaniami do VIII Zjazdu PZPR.

Na zakończenie stwierdził: W realizacji zadań jakie nas czekają, liczymy bardzo na dzielną pracę, na wasze zaangażowanie i umiejętności. Oczekujemy od was, że przybliżycie całemu społeczeństwu program partii, że będziecie służyć rozwojowi kraju sercem i piórem.

W sytuacji międzynarodowej największym niepokojem w chwili obecnej budzi polityka ChRL. Cały nasz naród polemizuje agresywnie poczynania przywódców chińskich.

W ostatnich latach Chiny wielokrotnie wciągały się w sojuszy z siłami skrajnej reakcji międzynarodowej, występowały aktywnie przeciwko pokojowym inicjatywom Związku Radzieckiego i innych bratnich państw socjalistycznych, zmierzali do zwiększenia napięcia na całym świecie, w tym w Europie.

Obecna agresja na Wietnam stanowi szczególnie niebezpieczny przejaw tej polityki. Jest swego rodzaju lekcją dla świata do czego prowadzi ekspansjonizm i hegemoniczne wielkomocarstwowe nastawienie przywódców pekińskich.

Szczególne oburzenie budzi fakt, że przedmiotem agresji Pekinu stał się kraj, który tyle lat walczył o swą niepodległość.

W ostatnich kilku miesiącach oczyliń światowej były zwrócone na Iran, gdzie naród zademonstrował wolę nowego ułożenia stosunków politycznych i społecznych w swym kraju. Wyrażając gotowość rozwijania przyjaznych stosunków z nowym rządem, mamy nadzieję, że państwo to będzie przyczyniać się do pokojowego i postępowego układania stosunków na Środkowym Wschodzie i na świecie. Powiedzieliśmy to publicznie i przy każdej okazji powtarzamy, że jesteśmy zainteresowani rozszerzeniem wszechstronnej współpracy z Iranem.

W czasie spotkania E. Gierka omówił także niektóre problemy związane z przywołaniami do VIII Zjazdu PZPR.

Na zakończenie stwierdził: W realizacji zadań jakie nas czekają, liczymy bardzo na dzielną pracę, na wasze zaangażowanie i umiejętności. Oczekujemy od was, że przybliżycie całemu społeczeństwu program partii, że będziecie służyć rozwojowi kraju sercem i piórem.

SPORT

XX Międzynarodowy Szachowy Festiwal Białostocki

Jutro, 18. bm. o godz. 16-tej w ramach XX Międzynarodowego Szachowego Festiwalu Białostockiego rozpoczyna się w klubie BSM „Metafora” w Białymstoku 4. turniej szachowy o puchar Prezydenta Miasta. Turniej ten — co warto podkreślić — znajduje się o podobnych imprez rozgrywanych w Warszawie, Polanicy, Janowie Podlaskim, Słupsku — na liście Międzynarodowej Federacji Szachowej (FIDE).

W turnieju głównym festiwalu wezmą udział tak znani szachiści, jak mistrzowie międzynarodowi: Wajsmann (Rumunia), Meduna (Czechosłowacja), Butnorius (ZSRR), Lehman (RFN), Szymczak i inni.

W ramach festiwalu, OZS i TKKF „Rywal” organizują jutro, 17. bm. o godz. 15-tej w klubie „Millenium” przy ul. Mazowieckiej symulankę, która rozegra mistrz międzynarodowy Wajsmann (Rumunia). (rk)

W ramach festiwalu, OZS i TKKF „Rywal” organizują jutro, 17. bm. o godz. 15-tej w klubie „Millenium” przy ul. Mazowieckiej symulankę, która rozegra mistrz międzynarodowy Wajsmann (Rumunia). (rk)

Półfinały mistrzostw Polski SZS AZS przegrał ze Spójnią

Trzeci dzień białostockiego turnieju siatkarskiego, walczyli o awans do finału mistrzostw Polski juniorów, przynosił szereg ciekawych rezultatów.

Przed południem SZS AZS zmierzył się z liderem turnieju Spójnią Gdańsk. Po emocjonującym meczu wygrali gdańszczanie 3:1 (6:15, 15:13, 15:13, 15:13). W półfinale SZS AZS zmierzył się z Spójnią Łódź. W meczu zwyciężyła Spójnia Łódź 3:0 (15:12, 15:12, 15:12). W meczu o trzecie miejsce SZS AZS zmierzył się z Spójnią Warszawa. W meczu zwyciężyła Spójnia Warszawa 3:0 (15:12, 15:12, 15:12).

W ostatnim spotkaniu turnieju, którego wyniki nie podaliśmy wcześniej, Skórzan pokonał MKS z Hajnowki 3:1 (15:13, 15:13, 15:13, 15:13). W meczu o trzecie miejsce SZS AZS zmierzył się z Spójnią Łódź. W meczu zwyciężyła Spójnia Łódź 3:0 (15:12, 15:12, 15:12).

W ostatnim spotkaniu turnieju, którego wyniki nie podaliśmy wcześniej, Skórzan pokonał MKS z Hajnowki 3:1 (15:13, 15:13, 15:13, 15:13). W meczu o trzecie miejsce SZS AZS zmierzył się z Spójnią Łódź. W meczu zwyciężyła Spójnia Łódź 3:0 (15:12, 15:12, 15:12).

W ostatnim spotkaniu turnieju, którego wyniki nie podaliśmy wcześniej, Skórzan pokonał MKS z Hajnowki 3:1 (15:13, 15:13, 15:13, 15:13). W meczu o trzecie miejsce SZS AZS zmierzył się z Spójnią Łódź. W meczu zwyciężyła Spójnia Łódź 3:0 (15:12, 15:12, 15:12).

W ostatnim spotkaniu turnieju, którego wyniki nie podaliśmy wcześniej, Skórzan pokonał MKS z Hajnowki 3:1 (15:13, 15:13, 15:13, 15:13). W meczu o trzecie miejsce SZS AZS zmierzył się z Spójnią Łódź. W meczu zwyciężyła Spójnia Łódź 3:0 (15:12, 15:12, 15:12).

W ostatnim spotkaniu turnieju, którego wyniki nie podaliśmy wcześniej, Skórzan pokonał MKS z Hajnowki 3:1 (15:13, 15:13, 15:13, 15:13). W meczu o trzecie miejsce SZS AZS zmierzył się z Spójnią Łódź. W meczu zwyciężyła Spójnia Łódź 3:0 (15:12, 15:12, 15:12).

W ostatnim spotkaniu turnieju, którego wyniki nie podaliśmy wcześniej, Skórzan pokonał MKS z Hajnowki 3:1 (15:13, 15:13, 15:13, 15:13). W meczu o trzecie miejsce SZS AZS zmierzył się z Spójnią Łódź. W meczu zwyciężyła Spójnia Łódź 3:0 (15:12, 15:12, 15:12).

W ostatnim spotkaniu turnieju, którego wyniki nie podaliśmy wcześniej, Skórzan pokonał MKS z Hajnowki 3:1 (15:13, 15:13, 15:13, 15:13). W meczu o trzecie miejsce SZS AZS zmierzył się z Spójnią Łódź. W meczu zwyciężyła Spójnia Łódź 3:0 (15:12, 15:12, 15:12).

W ostatnim spotkaniu turnieju, którego wyniki nie podaliśmy wcześniej, Skórzan pokonał MKS z Hajnowki 3:1 (15:13, 15:13, 15:13, 15:13). W meczu o trzecie miejsce SZS AZS zmierzył się z Spójnią Łódź. W meczu zwyciężyła Spójnia Łódź 3:0 (15:12, 15:12, 15:12).

W ostatnim spotkaniu turnieju, którego wyniki nie podaliśmy wcześniej, Skórzan pokonał MKS z Hajnowki 3:1 (15:13, 15:13, 15:13, 15:13). W meczu o trzecie miejsce SZS AZS zmierzył się z Spójnią Łódź. W meczu zwyciężyła Spójnia Łódź 3:0 (15:12, 15:12, 15:12).

BRATERSKIE WIEZI

Spotkania przywódców Polski i Związku Radzieckiego należą zawsze do wydarzeń najwyższej rangi. Służą one pogłębieniu braterskich więzi łączących nasze partie, państwa i narody. Stanowią ważny impuls dla intensyfikacji wzajemnej współpracy gospodarczej. Wnoszą istotny wkład w dzieło światowego pokoju.

Taki właśnie charakter miały moskiewskie rozmowy Edwarda Gierka z Leonidem Breżniewem. Potwierdziły one raz jeszcze całkowitą jedność poglądów we wszystkich otwieranych sprawach. Jeśli chodzi o sferę gospodarczą, to obaj przywódcy zaakcentowali potrzebę podjęcia nowych przedsięwzięć zmierzających do wydatnego rozszerzenia specjalizacji i kooperacji w produkcji przemysłowej. Sprężać temu powinien wysoki, poważnie rozbudowany i zmodernizowany w ostatnich latach potencjał ekonomiczny obu krajów oraz wszechstronna współpraca w ramach RWPG. Ma to służyć w efekcie dalszemu podnoszeniu poziomu życia naszych bratnich narodów.

Drugim doniosłym nutą rozmowy międzynarodowej. Obaj przywódcy zapowiedzieli zwiększenie wysiłków na rzecz utrwalenia pokoju, pogłębienia odprężenia politycznego, na rzecz rozstrzygnięcia spornych problemów międzynarodowych w drodze rokowań. Potwierdzili oni zarazem całkowite poparcie dla służby spraw narodów wielomilijonowej, dążącej do wyeliminowania przetrwania chińskiej agresji i wycofania wszystkich wojsk chińskich z terytorium Wietnamu.

Polsko-radziecki dialog — to nowy ważny wkład w rozwój naszych wszechstronnych stosunków. To również doniosły wkład w urzeczywistnienie polityki odprężenia, pokoju i rozbrojenia.

PIRRUSOWE ZWYCZYSTWO

Prezydent Carter powrócił do domu z misji bliskowschodniej. Nie chce jednak wracać z niczym, bo na to się zanosiło, rzucił na szalę wszystko — osobisty prestiż i miliardy dolarów.

WALUTOWY SYSTEM

Zachodnioeuropejski system walutowy staje się faktem. Nie towarzyszy mu jednak nadmierny entuzjazm. Być może dlatego, że nikt na Zachodzie nie potrafi powiedzieć, co on z sobą przyniesie.

System ów ma służyć stabilizacji walut narodowych na obszarze Wspólnego Rynku (EWG) i uniezależnieniu go od ciągłych wahań amerykańskiego dolara. Zgodnie z zapowiedziami kopenhaskimi sprzed niemal roku miało on funkcjonować od 1 stycznia.

W tym celu cała odwieka się z uwagi na rozbieżność na linii Bonn—Paryż, choć obie te stolicy — co zaskakująco — były jego współtwórcami. Powodem tych rozbieżności był specyficzny system dopłat wyrownawczych w rolnictwie wspólnotowym, faworyzujący kraje członkows

ciąg dalszy ze str. 1

może do zainteresowania jakiegokolwiek budziła reforma rolna. Kobiety kilka razy na dzień zmieniały kiecki, żeby Polska nie myślała, że w Gaci bieda. Ekipa nagrywała środowisko, pytali ludzi co sądzą o sztuce, a jak ludzie nie wiedzieli, to im podpowiadano. Lutostański kamery przyspalał dopiero na egzaminie w Warszawie. Reżyser Trzós zrobił dobry film, nagrodzony potem w Krakowie.

Bo powinien być w Paryżu...

wie. Ale Stanisław Lutostański egzaminu nie zdał. Te porażki przeżywał szczególnie rodzice. Ile wstąpił, Gać to tylko Gać. Chłopak na osłode miał jedynie zycielwie zainteresowanie profesora Bogdana Chmielewskiego, późniejszego autora między innymi pomnika Bohaterów Ziemi Białostockiej. Profesor kazał Lutostańskiemu pracować, od czasu do czasu przywozić prace. Oceniał je, dawał wskazówki, prowadził do artystycznego przedziału. Dziś Lutostański sam widzi jak wtedy mało umiał, jak był poniżej umiejętności, zwyczajnych technicznych umiejętności, niezbędnych, żeby



W królestwie gerber pracują — Eugenia Rudnik i Bogumiła Turcewska.

Wiosna pod szkłem

Podczas gdy nam doskwierają chłody, w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Ignatkach zaplanowano już na przyszłą wiosnę temperaturę powyżej 20 st. C. choć też za niską jak na wymagania ogórków czy pomidorów, sprzyjała jednak tak rozwijaniu tych warzyw jak kwitaniu. Jako taki, bowiem ogórek najlepiej rośnie, gdy słupek ręki podnosi do 28-30 st. C, ale w Ignatkach — podobnie jak w innych — też bywały okazy z opalem. Ze szklarniowych produktów mamy dzisiaj w sklepach salatkę, goździki oraz gerby. Salata wprawdzie tania jest (od 9 do 15 złotych za kilogram), ale w sklepach Ignatkich rozlokowanych w Białymstoku powinno jej być pod

Jeden robotnik, który budował sobie domek, polakomil się na białe aluminiowe. Biała jest ciężka, więc namówił do pomocy kumpla. Najpierw przetransportowali towar wózkami pod ogrodzenie i przetrzuli go na drugą stronę. Wrócili po łup w nocy furmanką. Straż przemysłowa zorientowała się jednak i zabrała zastradkę. Rabusie wpadli. Białe, którą ukradli, wycołono na dwadzieścia tysięcy złotych.

To była najpoważniejsza w ubiegłym roku kradzież w zakładzie, jeśli dwadzieścia tysięcy złotych jest sumą poważną... Na gorzej było przed paru laty, kiedy zakład dopiero co uruchomiono. Młoda załoga, jak mówi dyrektor, nie szanowała społecznego mienia. Nie, nie chodziło o kradzieże. Przede wszystkim dewastowano maszyny: praca szła na akord, ludzie cisnęli z maszyn więcej niż zezwalały normy. Najbardziej niszczyli się obrabiarki, tokarki i frezarki w pierwszych trzech latach istnienia zakładu. Teraz robotnicy bardziej dbają o maszyny, bo rozumieją, że to ich warsztat pracy — nie na dwa czy trzy tygodnie.

Najmieszanie ostatnio jest jakby więcej prób wynoszenia z zakładu drobnych rzeczy. Silniczki, elektrody, narzędzia, farby, lakiery. Generalnie — próbuje się ukrącić głównie to, co trudno znaleźć w sklepach. Żeby nie było nieporozumień: w „Spomaznu” jest lepiej niż w innych zakładach w Sokółce, a wyjazdowe posiedzenie Sądu Rejonowego, które się tu właśnie odbywa, zrodziło się z inicjatywy dyrekcji. Jest niezłe, ale może być lepiej — mówi dyrektor. Taki sąd to swego rodzaju profilaktyka... Za przydzielonym stołem siedzi trzech

by zdać ten wstępny egzamin. Przez kolejny rok rzeźbił i rysował, ale teraz kierowany przez profesora. Rodzice pozowali, byli jedynymi dostępnymi modelami. Denerwowali się z początku, że muszą pozować. Uważali, że czas traci. Nie wierzyli, że się na tę jakąś akademię sztuki dostanie. Jednakże wtedy Stanisław był główną siłą roboczą w gospodarstwie, toteż rodzice znieśli jego dziwactwo, cierpieli. Potem nawet polu-

pening. Niektórzy dziwnie się zamyślił. Obok rodziców siedział ich syn, artysta rzeźbiarz, wracał do rodzinnych stron. Co tworzy artystę? Ja już na drugim roku studiów wiedziałem, że wrócić na wieś. Nikomu o tym nie mówiłem, ale to miałem postanowione. Do czego mi potrzebne miasto. Był tam kiedyś, choć, a tutaj mam spokój. O sztuce nie dyskutuję mniej niż koledzy z Warszawy. U mnie też

cepelii ani produkcja srebrno-bursztynowej biżuterii. Pociąga go portret rzeźbiarski. W ludzkiej twarzy artysta może powiedzieć wszystko. Portrety więc prezentował na trzech wystawach zbiorowych w Warszawie, Krakowie i Jeleniej Górze. Prace tamte zostały zakupione, mogą być zobaczone w reprodukcji w katalogach. To dopiero początek drogi, marzy się indywidualna wy-

stawa w stolicy, może gdzie indziej. Powoli dojrzewają koncepcje, a teraz na środku pracowni ogromna głowa Adama Mickiewicza poddana terrorowi rzeźbiarskiej ręki. Model z gliny odlany w gipsie, następnie wykuty w białym marmurze ma stać w Kolnie jesienią tego roku. Pracownia zarzucona materiałami na temat wieszczą. Lutostański traktuje zadanie z naturalną powagą, to przecież pierwszy pomnik jego dzieła, pierwsza trwała praca, która zostanie we własnym regionie. Nikt nie jest prokuratorem między swoimi. Z tego wynika choćby to jedno, że własne środo-



Jeszcze dziś salata sortowana przez Stanisława Majewskiego znajduje się w sklepach firmowych.



Sadzonki ogórków są już duże. Maria Kiryuk przygotowuje je do sadzenia. Za kilka tygodni będzie zbiór. Zdjęcia: Zdzisław Lenkiewicz

sami, i u wszystkich wpisy do kart drogowych były identyczne. Czy kombinacje kierowców trudno było wykryć?

W dziale transportu co parę miesięcy zmieniał się kierownik. Odchodzili, bo to trudny dział. Jest tu m.in. brygada wydunkowa. Pracuje ona głównie na stacji PKP — cztery kilometry od zakładu — i dlatego trudno ją skontrolować. Brygada robiła różne numery. Stały by taki, że ociągali się przy pilnych rozładunkach, a potem po pietnastu pracowali na nadliczbowkach. Niektórzy z ładowaczy przychodzili codziennie na bocznice, inni nie. Nieraz

S A D

by uchronić się przed karami za przetrzymywanie wagonów, wynajmowano ludzi „na rachunki”. A i wśród kierowców — z dyscypliną pracy było różnie. Nowy kierownik — Waldemar Wysocki — najpierw zwolnił kilku ładowaczy, potem dwóch kierowców. Jest jednak dopiero od pół roku. Mówi, że nie do wszystkich spraw jeszcze dotarł... Ile oskarżeń na swoich machinacjach zabrał? Stanisławowi G. wyliczono, że dwadzieścia tysięcy zł. Stanisław N. mógł uzyskać ze sprzedaży nadwyżek paliwa 7 tys. zł, Zygmunta K. niewiele ponad tysiąc. Stanisław G. przekazywał paliwo głównemu bratu, który gospodarył na wsi. Przed sądem powiedział:

wisko potraktuje go bez ulgi, wej taryfy, nie przebaczy latwizny. Bo to nieprawda, że ludzom zwyczajnym, zapracowanym — / polu, niepotrzebna jest sztuka. Sądzi, że wsi czasem zachodzą do pracowni. Popatrzcie. Niesmiało spytać o jaki szczegół. Takie spotkania dostarczają mu więcej radości niż wielkomielska kawia.

Wies dla artysty jest czymś naturalnym. Kochanowski na wsi tworzył, a potem legion innych. Miasto zabiłoby jego indywidualność. Zauroczyła go rzeźba kurpiowskiego samouka, ale nie uważa się za kontynuatora ludowego nurtu w sztuce.

Z jednej strony domu, zające podchodzą do okien, z drugiej jest podwórko i widok na wzgórze z ogromną budowlą. W parafii Puchały buduje się kościół. Mur warowny, jakby miały wioseczkę bronić przed drugim szwedzkim potopem. Była klucze w oczy tajemnym kanonem nowoczesności, uraga malowniczej architektury małej wioseczki, leżącej koło Gaci. Ludzie mówią, że nieustraszonego profesora Wiktora Zin był współautorem projektu, ale on był jedynie konsultantem architektonicznym. To nieprawda, że są gdzieś jeszcze dziury zabite deskami. Dlatego nie znajduje niczego dziwnego w tym, że artysta rzeźbiarz Stanisław Lutostański postanowił swoje życie związać na stałe z pejzażem rodzinnych pól.

ZDZISŁAW KAZIMIERCZUK
Zdjęcia autora

Tematem pracy dyplomowej byli rodzice. Najbliższy temat...

AKUPUNKTURA

Ta wschodnia metoda leczenia, od 5000 lat stosowana w Chinach i Japonii, polega na wkładaniu w określone punkty ciała złotych lub srebrnych igieł, przez wiele wieków nie była uznawana przez medycynę nowoczesną. A i dziś wielu lekarzy ocenia ją bardzo krytycznie. Jej przydatność w czasach współczesnych budzi zastrzeżenia. Jedni uważają ją wręcz za szarlatanerię, inni znów nie znajdują w jej słowach uznania dla tej bardzo prostej metody znieczulania, pozwalającej operować człowieka bez konieczności usypiania pacjenta przy pomocy klasycznych środków narkotycznych.

Akupunkturę krytycznie oceniają zwłaszcza lekarze, którzy nie mieli doświadczenia obserwowania przebiegu leczenia przy jej pomocy. Natomiast ci, którzy byli świadkami skuteczności i efektywności tej metody w różnych schorzeniach zajmują odmienne stanowisko. Akupunktura jest skuteczną na różne choroby. Za jej pomocą leczy się bóle głowy, kończyn, naciśnienie, artrytyzm, schorzenia kręgosłupa, a nawet przebiegi. Można powiedzieć, że ta dla nas nieco szokująca metoda leczy się wszystkie dolegliwości, których głównym objawem jest ból. Ciężkie, że nie znajduje ona zastosowania w leczeniu chorób społecznych, jak np. alkoholizm.

Skuteczność tej metody jest często zdumiewająca zarówno dla lekarzy, jak i dla pacjentów. Bywa, że już po pierwszym nakłuciu igłą ból ustępuje.

Jak długo akupunktura była metodą znaną wyłącznie lekarzom chińskim tak długo stanowiła jedynie egzotyczną formę leczenia. O dość dawna wielu lekarzy europejskich oraz amerykańskich ma możliwość nie tylko obserwowania przebiegu leczenia przy jej pomocy, ale także stosowania jej samodzielnie w praktyce.

Dr Heinrich Hasper z Hamburga studiował tę metodę przez 10 miesięcy w Pekinie. Instytucja Tradycyjnej Medycyny Chińskiej. Nie jest to czas zbyt długi, aby poznać wszystkie jej tajemnice, ale wystarczyło na jej zweryfikowanie naukowe, a zwłaszcza pozwała obiektywnie ocenić skuteczność zabiegów nakłuwania ciała pacjenta.

W Stanach Zjednoczonych przed kilku laty dwaj lekarze wysłani w ojczyznę kraju i w Chinach zaczęli stosować akupunkturę w leczeniu różnych schorzeń, między innymi nowotworów. Ta metoda z dziedziny językiem i trudną do pojęcia podbudowa filozoficzna, dla większości lekarzy nie była niezmiernie atrakcyjna. Wiele z nich uważało ją za „niebezpieczną” i „niebezpieczną” ludzkiej medycyny. Obecnie wielu lekarzy zweryfikowało swój na nią pogląd i traktuje akupunkturę również poważnie jak najnowsze osiągnięcia medycyny światowej.

Nie da się ukryć, że aureola wschodniej tajemniczości ożywia nadzieję wielu ludzi beznadziejnie chorych na cudowne uzdrowienie. Tysiące desperatów pacjentów, beznadziejnie dotąd poszukujących pomocy u lekarzy, oczekuje cudów od akupunktury.

Lekarze amerykańscy, mimo, że mieli możliwość obserwowania w Chinach pacjentów poważnie chorych, operowanych jedynie po miejscowym znieczuleniu metodą akupunktury, nie są jednak tak pełni entuzjazmu, jak pacjenci, choć jeden z nich stwierdził nie bez zdziwienia, że widział „zamierzającą przeszłość, która doskonale funkcjonowała”.

W szczególne zdumienie wprawili lekarzy obserwatorzy pacjenta — chirurg klatki piersiowej, który stosuje metodę medycyny zachodniej, ale sam poddał się zabiegowi usunięcia całego płuca w płucy po znieczuleniu tylko akupunkturą. Chirurg wykonujący zabieg i pacjent przez cały czas trwania zabiegu prowadzili ożywioną konwersację. W pewnym momencie operację przerwano, aby pacjent mógł posilić się owocami. Operacja trwała dwie godziny, ale pacjent „nie robił niczego, co wskazywałoby na ból lub niewygodę” — stwierdza obserwator dr Samuel Rosen.

We wszystkich obserwowanych przypadkach po operacji pacjenci zjawili się do szpitala w doskonałym zdrowiu. Świadczą to wyraźnie o skuteczności znieczulenia przy pomocy akupunktury. Świat lekarski — nie aprobuje bez oporów akupunkturę. I chyba słusznie. Ta potencjalnie wartościowa metoda przez tysiące lat doskonale i skutecznie w Chinach, nie może być pocho-

nie przeniesiona do innych krajów. Pomijając już samych chorych, którzy mogą świadczyć o unikatowej tradycji tych leków, można oczekiwać nadwyżki tej metody przez żądnych szybkiej i skutecznej pomocy. Niedostatecznie poznana nie może być ani nadto propagowana, ani stosowana w praktyce, choć jej użyteczność może nie budzić wątpliwości. Nie dziwny jest więc lekarzom, że nie wykazują zbyt wielkiego zainteresowania akupunkturą. Nie oznacza to, że należy ją bezrefleksyjnie dyskredytować.

Prawda o akupunkturze tkwi pośrednio pomiędzy bezkrytycznym entuzjazmem i najostrożniejszą krytycznością. „Jeśli byłaby to najlepsza metoda na świecie” — mówi dr Paul Dudley White — wszyscy stosowalibyśmy ją. Jeśli zaś byłaby bezużyteczna, zostałaby zarzucona tysiące lat temu. Coś w tym jest, ale trudno dokładnie stwierdzić — co”.

Być może, że jest w niej tyle prawdy, ile w zabiegach afrykańskich szamanów. Ich zabiegi są trudne do zaakceptowania, ale często lekarze europejscy muszą je tolerować, bo są skuteczne wtedy, gdy wiedza lekarska zawodzi.

Chiny — największy pod względem terytorium i liczbą mieszkańców kraj na Wschodzie — w ciągu wielu wieków pozostawał w całkowitej izolacji, stanowiąc świat sam dla siebie. Naród ten wypracował wyizolowaną cywilizację, wraz z zrozumięciem tylko dla niego samego podbudowa filozoficzną. Wypracował też egzotyczną metodę leczenia schorzeń, niełatwą do zaakceptowania bez głębszego jej poznania.

CZESŁAW WRONKOWSKI

Nim konflikt dojrzeje

Rozmowa z doc. dr hab. Kazimierzem Jankowskim

— Jest Pan autorem wielu prac z dziedziny psychiatrii, psychologii i psychoterapii. Wielokrotnie prezentował Pan swoje stanowisko na temat kryzysu współczesnej psychiatrii. Co jest tego przyczyną?

— Jest, niestety, smutna prawda, że psychiatria w obecnej formie nie przynosi korzyści, jakich oczekują pacjenci i ich rodziny. Zdecydowanie zbyt często szpital pogłębia chorobę, zamiast ją leczyć. Co nie znaczy, że kucanie szpitala w określonych przypadkach nie jest konieczne.

Kryzys współczesnej psychiatrii wynika z ogromnej polaryzacji poglądów na temat przyczyn zaburzeń psychiatrycznych. Tradycyjni psychiatrzy widzą owe przyczyny w zdefiniowaniu biologicznym, na przykład genetycznym. Dlatego też leczy chorych psychicznie środkami farmakologicznymi. Inni psychiatrzy, a wraz z nimi psycholodzy i socjolodzy postrzegają zaburzenia psychiczne jako problem społeczny, jak i medyczny. Zatem wybierają oddziaływanie środkami psychologicznymi.

— Jakie znaczenie ma trwający obecnie spór wśród psychiatrów?

— Stawka, o którą się toczy jest niezwykle wysoka. Obecnie wiele tysięcy ludzi rocznie zgłasza się do psychiatrów. Jest to wynik rozbieżności tradycyjnemu społecznemu i nieumieknionego podporządkowania stosunków między ludźmi. Wymaganiom produkcyjnym. Stosunki między ludźmi stają się instrumentalne i bezosobowe. Zalamuje się system tradycyjnych wartości. A rezultatem tych procesów jest wzrost zaburzeń psychicznych i emocjonalnych. Tym wszystkim ubocznym efektem rewolucji społeczno-ekonomicznej towarzyszą przestępstwa, niekiedy nieefektywne, żyjące same dla siebie instytucje psychiatryczne, zrodzone w innej epoce, z nieaktualnych dziś przesłanek teoretycznych i moralnych.

— Do tych właśnie instytucji zgłaszają się ludzie potrzebujący pomocy. Czego mogą tam oczekiwać?

— Otrzymują jedynie „działające obładowe środki farmakologiczne”. Pozwala im to na wycofanie, często na prawo do inwalidów, podczas gdy ludzie ci przy innej pomocy na przykład w postaci terapii grupowej mogliby być leżeni znacznie efektywniej.

— Czy to zmiana warunków społeczno-ekonomicznych sprawiła, że metody stosowane w tradycyjnych instytucjach psychiatrycznych sta-

ły się nie tylko nieskuteczne, ale niekiedy szkodliwe?

— Szpital psychiatryczny, więzienie, czy zakład przymusowego leczenia alkoholików nie były efektywne także pięćdziesiąt czy więcej lat temu, ale wówczas przynajmniej służyły one klasom posiadającym, które uzyskiwały wygodne etykiety dla niepodporządkowanych, zbuntowanych dewiantów. Na domiar złego nasilenie się w nowych warunkach społeczno-ekonomicznych patologii społecznej stanowi często uzasadnienie dla rozbudowywania tych tradycyjnych instytucji, które rzekomo mają zbyt małą kadre czy niedostateczny budżet. Problem polega jednak na tym, że rozwój tych instytucji nie rekompensuje automatycznie poprawy ich funkcjonowania. Głównym uzasadnieniem egzystencji tradycyjnego modelu w psychiatrii jest fakt, że w praktyce brak jest jakiegokolwiek alternatywy.

— Dokąd więc mają zgłaszać się ludzie potrzebujący pomocy psychiatrycznej?

— Jeśli pacjent ma szansę odnaleźć się w społeczeństwie dając sobie radę w życiu, powinien być jak najdalej od tego tradycyjnego systemu, a poddać się nowym, środowiskowym formom leczenia. Tylko, że rozwój tych form i profilaktyki utrudniony jest istnieniem dotychczasowych instytucji.

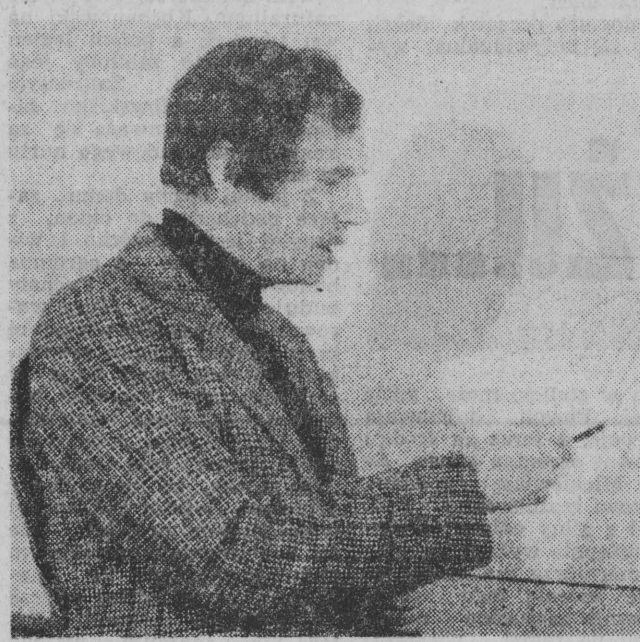
— Na czym polegałby ten nowy sposób leczenia?

— Zaczniemy od typowego przypadku rodziny z różnymi zaburzeniami emocjonalnymi. Matka może leczyć się u lekarza rejonowego, a ojciec w poradni, przeciwalkoholowej. To z dziećmi, które sprawiły kłopoty nauczycielom, może być skierowane do psychologa szkolnego z poradni wychowawczej. Zawodowcy czy psychiatrzy z poradni młodzieżowej. Ponadto ojciec i syn, o ile wejdą w konflikt z prawem, znajdują się w orbitie oddziaływań wychowawczych wymiaru sprawiedliwości.

Obecnie przedstawiciele różnych służb społecznych zajmując się członkami jednej rodziny działają każdy na własną rękę, bez możliwości współdziałania czy choćby wymiany informacji. Takie działanie jest nieekonomiczne i nieskuteczne. Psychiatria środowiskowa natomiast postuluje, aby specjalista do spraw zdrowia psychicznego zajmujący się ojcem działał w ścisłym powiązaniu z internistą zajmującym się matką oraz psychologiem szkolnym, nauczycielem czy kuratorem zajmującym się dzieckiem.

— Co należy zrobić, by osiągnąć taki idealny model?

— Jeśli chcemy dokonać reformy w działalności trady-



Doc. dr hab. Kazimierz Jankowski (ur. 1931) jest lekarzem psychiatrii i psychoterapeutą. Habilitował się w dziedzinie psychiatrii. W latach 1956—1966 pracował w Klinice Psychiatrycznej Akademii Medycznej w Warszawie, a od roku 1966 w Uniwersytecie Warszawskim. Wynikiem jego studiów i zainteresowań są m. in. prace: „Psychofizjologiczne aspekty przewlekłej schizofrenii” (1972), „Hipsi w poszukiwaniu ziemi obiecanej” (1972), „Człowiek i choroba” (1975), „O psychiatrii biologicznej do humanistycznej” (1976).

cyjnych instytucji psychiatrycznych w ciągu dziesięciu, piętnastu lat, już dziś konieczne jest podjęcie pilnych eksperymentów nad stosowaniem metod psychologicznych w warunkach środowiskowych i połączenie ich z działalnością z przygotowywaniem niezbędnych kadr.

— Czy można mieć pewność, że metody te będą skuteczne?

— Nie ulega wątpliwości, że psychologiczne metody oddziaływania są nie tylko o wiele bezpieczniejsze w porównaniu z przykładem z masowo stosowanymi lekami uspokajającymi, nasennymi czy neuroleptycznymi, ale także o wiele skuteczniejsze, zmniejszające groźbę trwałego inwalidztwa psychicznego, co społeczne, stanowiące konsekwencję trudną do uniknięcia pobytu w szpitalu psychiatrycznym czy w więzieniu.

— W jakim stopniu problem psychologicznych metod oddziaływania interesuje współczesną psychiatrię?

— Psychologia i psychoterapia budzą w ostatnich latach coraz większe zainteresowanie. O tym, że nie chodzi o przejściową modę, a trwałe zjawisko, może świadczyć ogromny wzrost zapotrzebowania na psychologiczne formy oddziaływań nie tylko w Polsce, Czechosłowacji czy na Węgrzech, gdzie te metody

leczenia były zawsze popularne, lecz także na przykład w Związku Radzieckim, gdzie do niedawna były słabo rozwinięte.

— W jaki sposób Pan, wraz ze swoim zespołem, wypracowuje alternatywę wobec tradycyjnych form psychiatrycznej opieki zdrowotnej?

— Zespół nasz powstał w końcu 1971 roku jako Międzyodrodowy Ośrodek Leczenia Nerwicy. W 1974 roku w związku z podjęciem nowego programu leczenia pacjentów metodami psychosocjalnymi przyjęliśmy nazwę — Ośrodek Terapii Rodzin „Synapsis”. Od początku 1978 roku zdecydowaliśmy się na pracę w ściśle określonym rejonie — w Osiedlu „Jary” Ursynowa Północnego, a w konsekwencji przyjęliśmy nazwę — Osiedlowy Ośrodek Zdrowia Psychicznego „Synapsis”.

Już w 1976 roku pracownicy Ośrodka podjęli się rekrutacji i wyszkolenia odrębnego zespołu zajmującego się pracą środowiskową. Z zespołem tym łączą nas podobny sposób rozumienia człowieka i jego potrzeb, podobne metody pracy. Odrzuciliśmy psychofarmakoterapię, hospitalizację oraz wyłączenie przy ul. Wesołej 10, by mówić o kryzysie współczesnej psychiatrii. Serdecznie zapraszamy!



emocjonalnych, objąć kształtujące się konflikty i problemy, nim jeszcze dojrzeje. Dajmy do wychwytywania wczesnych oznak kryzysu i starajmy się zapobiegać jego negatywnym skutkom. Koncentrujemy się przy tym nie tylko na jednostce, ale także na jej otoczeniu.

— Takie działania wymagają zupełnie innej organizacji pracy, niż w dotychczasowym leczeniu. Czy nie rodzi to zbyt trudnych do pokonania problemów w działalności kierowanej przez Pana Osiedlowego Ośrodka Zdrowia Psychicznego?

— Można mówić o bardzo wielu problemach wymagających szybkiego rozwiązania. Zaledwie jednym z nich są sztywne ustalenia służby zdrowia dotyczące czasu pracy, niewątpliwie dostosowane do tradycyjnych wzorów leczniczych, zgodnie z którymi lekarze i inni personel wyższej pracy siedem godzin dziennie w typowych godzinach pracy. Tymczasem my musimy być dostosowani do potrzeb mieszkańców Osiedla i do ich wolnego czasu.

— Czy tego typu problemy nie sprawiają, że eksperymenci w Osiedlu „Jary” długo jeszcze będą działaniem jednostkowym i odoobsonnym?

— Uważam, że nie. I to z dwóch powodów. Po pierwsze — psychiatria ulega silnemu dążeniu do modernizacji, a odwrót od leczenia zamkniętego obserwuje się w całej medycynie. Po drugie, dwa lata pracy metodami środowiskowymi wykazały ich trafność i skuteczność. Eksperyment w Osiedlu „Jary” potwierdza bezwzględnie konieczność rozwiązywania negatywnych zjawisk społecznych czy patologii społecznej za pośrednictwem ściśle z sobą współpracujących zespołów, reprezentujących różne służby społeczne. Być może w braku takiego systemu tkwi odpowiedź na pytanie stawiane w kraju i za granicą, jaki model pracy powinien zastąpić funkcjonowanie dotychczasowych instytucji psychiatrycznych i penitencjarnych, wyraźnie nie spełniających oczekiwań społecznych.

— Dziękuję za rozmowę.

ANNA NIKE MINYKO

Doc. dr hab. Kazimierz Jankowski spotkał się z sympatycznymi Wszechnicą Mąsli Współczesnej 19 marca br. o godz. 18.00 w Domu Prasy przy ul. Wesołej 10, by mówić o kryzysie współczesnej psychiatrii. Serdecznie zapraszamy!

W domu przy Bohaterów Getta pięć, patrząc od Zbieg jest tak: sklep papirniczy, SAM z piwem, krawczyk, miensy i pralnia. Klientele mają dość osobną. Do papirniczego, w którym cięknie no zimie ze stropu (do wiadra, garnka i na szmatę), przychodzi głównie szkolne dzieciactwo, do rzemieślniczej i emeryci, no a do SAM-u klient męski po piwo. Robi się cztery zmiany, potem hordy do klatki na zaplecze zwolnić pecherz, znowu dwie butelki — dopiero człowiek czuje ten luz.

Dozorczyni Maliszewska dostaje miesięcznie po dziesięć złotych od sklepu, za co dba o porządek na zewnątrz (razem 50 złotych). Najmniej zanieczyszczają krawcy, najwięcej spódy: śmieci na zaplecze, kapsle od frontu, przede wszystkim jednak kałuże ugnę na trzech klatkach jej domu. Na okrago sprząta po tym elemencie. Raz zwróciła uwagę, ale tak jej „namaciali”, że teraz się boi.

Administratorka Miśkiewicz z czwartego Rejonu Eksploatacji Domów w Białymostku zna kłopoty Maliszewskiej, nawet się zenerowała po wotkowej odprawie z dozorczyńkami i postanowiła wysłać następnego pismo o likwidację piwa. Pisma pismami, ale lokatorem spod piatki spokojnie by się mieszkało, no i czyścieli. Bo Maliszewska dużo pracy wkłada, tak trzeba powiedzieć. U siebie, w RED 4 więcej mają dobrych niż złych dozorczyń, można pochwalić Dolistowską z Proletariackiej 9, albo Motorską z „Trójki”. Dozorca musi umieć współpracować z lokatorem, dobrze jak nie są krzykaczami czy rozrabiaczami, tacy spokojni jak u Maliszewskiej.

Ona też nie pyskta, nie zadziorna. Administratorka Miśkiewicz widzi ją jako młodą, zdrową, silną i uśmiechniętą.

Zimą wstaje o czwartej, było jednak, że o trzeciej i drugiej. Zagłada w mrok za oknem — czy napadło i ile. Najpierw bierze się za ten śnieg. Chrypia o przedświecie drewniane łopaty jak Polska długa. Około siódmej rzuca robotę, przyrządza śniadanie, wyprawia męża do pracy, Wojtka do szkoły, Andrzeja do przedszkola. Teraz kolej na sprzątanie klatek, latem zmywanie obowiązkowo co dwa tygodnie, zimą też czasem trzeba, żeby nie zasły (kogo to może interesować, dziwi się Lucyna Maliszewska).

Ta zima w jej życiu była ciężka. Rece opadły. Chwilami myślała, żeby zmienić pracę — człowiek odgarnię i znowu musi iść, i znowu. O. Boże, już chyba nie wytrzymam. W sylwestra siedzieli w małym gronie do czwartej rano z sąsiadem kierownicą, no i o szóstej wstąpiła zmierzwić się z zawalą wokół domu. Widziała jak ludzie wracają z zabaw, długie suknie, twarze lekko podrażnione. Szuflowała. O dziesiątej zszedł mały do pomocy. Przez kolejne dwa miesiące już tak się działo: śnieg, codziennie śnieg, nie tylko z chodników, ale i z jedni na zaplecze, bo by samochody nie dojechały z towarami. Czternastoletni syn pomagał dużo, rano nie miała serca gościć go, jednak po południu on sam zachęcał. Czasem mówiła: Wojtku, jutro, Nie, chodźmy dzisiaj, mamo. Również lokator Makarewicz pomagał, kiedy wrócił z pracy, dzieci z bloku kilka razy. Większość jej zajęć przypadała na wczesne rano, świt to już taką porą dozorców; wówczas śnieg łatwiej zebrać (ludzie go nie udepczą, nie ubiją), umyć posadzkę — nie ma ruchliwości na klatkach.

Żadnych dramatycznych wydarzeń zimowych wokół „piatki” nie zaobserwowała. Skutek jeden, o którym wie na pewno, to wycieczenie organizmu. Dostała leki i wszystko już powinno być dobrze, tak myśli. A dni coraz dłuższe i cieplejsze. Z perspektyw winny wspomnienie mrozu i śniegu już nie przeraża. Jest świadomość, że przecież człowiek przyzwyczaja się do zimna, do deszczu, do wszystkiego, bo nosi w sobie upór. Zaś praca na miejscu daje Maliszewskiej możliwość doglądania swego mieszkania, więc synowie kluczy na szyjach nie muszą nosić — co jest według niej bardzo ważne.

W listach do redakcji różne pisze się o dozorcach, częściej jednak z pretensją.

„To prawda, że mamy zime stulecia, że walka z nią nie jest łatwa ani lekka, ale też prawda jest, że poza administracją także mieszkańcy dają z siebie wszystko. Nie mogą jednak zrozumieć, dlaczego nie stosuje się takich środków zaradczych, jak posypywanie piaskiem czy pojełom chodników, szczególnie zaś dojeżdż do sklepów. Jestem pierwszym sekretarzem POP na osiedlu „Tysiąclecie”.

— Każdy dom, prócz swego rytmu, pełen jest właściwych sobie dźwięków: w piwnicy ktoś gra na elektrycznej gitarze, w górze słychać dziecięce piski, gdzieś wyje odkurzac. Po piątnej, góra będzie przede wszystkim „chór klienta męskiego” spod SAM-u.

JACEK RATAJCZAK

XXX lat Cepelii

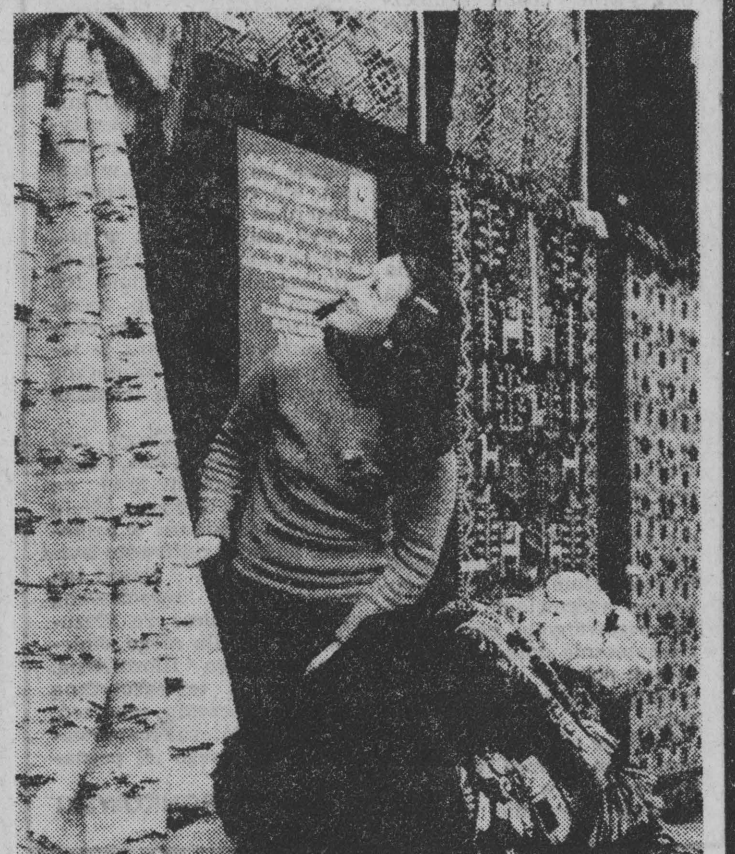
Białostockie Rękodzieło Ludowe

W Czytelniku Klubu MPiK w Białymostku prezentuje swoje utwory spółdzielni Białostockie Rękodzieło Ludowe, najstarsze przedsiębiorstwo tej branży w naszym regionie. Spółdzielnia ta istnieje od roku 1946. Zrzesza licznych chatupników, prowadzi również produkcję w zakładach zewnętrznych. Od trzydziestu lat spółdzielnia należy do Związku Cepelii.

Ceramika stanowi dzieło dwóch rzemieślników: zmarłej w pełni artystycznej Marii Worotyńskiej oraz plastyczki związanej ze spółdzielnią BRL zaledwie od paru lat — Bogumiły Mańkowskiej-Grigorczyk. Pierwsza wykonała „białostocką” ceramikę, a właściwie była jej twórczynią od podstaw, pracując w małym zakładzie przy ul. Grunwaldzkiej. Druga jest kontynuatorką, następczynią ale bynajmniej nie nadawcą. Bez najmniejszej przesady należy stwierdzić, iż jest to twórczość samodzielna, bardzo oryginalna i mająca ogromne perspektywy. Krótko mówiąc Bogumiła Mańkowska-Grigorczyk „czuje” glinę.

Nasze zdjęcia z natury rzeczy ukazują jedynie fragmenty wystawy, z i to w sposób niedostateczny, bo są czarno-białe, zaś wystawa — wielobarwna. Zachęcamy tym goręcej do obejrzenia oryginałów (er).

Fot. Z. LENKIEWICZ



Niepełnie dziś można sobie wyobrazić, jak w jednym skrzydle Pałacu Branickich gotowym po remoncie można było inaugurować pracę uczelni jesienią 1950 roku. Prawie ze wszystkim zniszczony obiekt od trzech lat był już w odbudowie, a przez następne kilka ekipy nie schodziły z posterunku. Nauka odbywała się więc w bardziej niż skromnych warunkach, ale zresztą, gdyby nie kreowanie Akademii Medycznej, nie wiadomo czy odbudowa pałacu w owych latach, wobec gwałtownych i masowych potrzeb zniszczonego miasta, w ogóle by się zaczęła.

Do dziś uczelnia ponosi zresztą konsekwencje pośpiechu w odbudowie i wszystkich niedostatków materiałowych i technicznych z okresu powojennej improwizacji, choć z głównego budynku pałacu dawno wyprowadzono dydaktykę, lokalizując tam władze i administrację uczelni, a od niedawna również uroczystości ślubne w auli na pierwszym piętrze na użytek mieszkańców miasta.

Nie było czasu i pieniędzy, a nado i zbyt szczegółowej dokumentacji, by odbudowanemu obiektowi nadać wystrój z czasów jego największej świetności. Bieżące potrzeby i

klopoty eliminowały idee wierne i konsekwencji. Architektura wnętrza dziś użytkowanych jest przypadkowa. Zupełnie niepałacowa, właściwie tylko sieni główna z klatką schodową została w miarę wiernie odwzorowana. Plafon na pierwszym piętrze, który jest dziełem Jerzego Lotowskiego, pojawił się tam na zasadzie „może i kiedyś tak było”. Auli — ongiś trójpomieszczenia — dziś służyła i owym ceremoniom ślubnym w sobotę, i uroczystym zgromadzeniom uczelnianym, jest stylowa rzecz biorąc zupełnie bezstylowa. Do wnętrza pałacu już się przedostały laminaty i wykładziny podłogowe; tej ostatniej nie ośzczędzono nawet w gabinecie rektora, który częściowo zresztą zrekonstruowano jako wnętrze „z epoki”.

Zewnętrzne elementy dekoracyjne po prawie 30 latach oddziaływania atmosferycznego są w stanie coraz załośnie-

szym — zwierzałe attyki, odpadające uszy wazonów zelbetonowych, pęknięte głowy plaskorzeźb itp.

Można by satysfakcjonować się samym faktem posiadania obiektu, w którym przylekła znalazła uczelnia, składając większe wymagania na karb fanaberii. Jeśli jednak inne zabytkowe kompleksy zaczęły funkcjonować na potrzeby współczesne, warto drogą pewnych kompromisów zabrać o utrzymanie w nich historycznej atmosfery, zwłaszcza że w Białymostku nie ma nadmiaru zabytków. Wierna rekonstrukcja od początku do końca jest zresztą niemożliwa i chyba nie byłaby potrzebna.

Akademia Medyczna podlegająca resortowi zdrowia tylko komatą otrzymuje finansowe wsparcie na potrzeby renowacji. W latach 1976—1978 była to kwota 5.547.952 zł. Tylko w pewnym stopniu wykorzystano ją na „nawianię do tradycji” (roboty konserwator-

skie na zewnątrz budynku, niezbędna dokumentacja wykonana przez specjalistyczne biura projektowe, szczególnie PKZ).

Gros pieniędzy pochłonęły przyłazy, kablowe oraz sieci centralnego ogrzewania, remonty pomieszczeń zakładów naukowych, zlokalizowanych w skrzydłach pałacu, zagospodarowanie piwnicy, wykonanie posadzek i zmniejszenie wnętrza w zimowym przejściu pałacu itp. Zalatowano zresztą niewielki katalog spraw, gdyż jako pilne na porządku dnia winny znaleźć się: pokrycie pałacu w całości wraz z obróbką blacharskimi, wymiana całej instalacji ogrzewczej (bardzo już skorodowanej tak, że nie ma do czego spawać uszczelnienia odcinków rur, przez co są częste awarie), opracowanie systemu zapobiegania zawilgoceniu ścian, szczególnie latem, kiedy nie funkcjonuje ogrzewanie, wymiana instalacji elektrycznej i telefonicz-

nej, wreszcie elewacji, ale już po robotach dekarskich.

Stan techniczny budynku być może ulegnie poprawie m. in. ze względu na obietnice dotacji Urzędu Wojewódzkiego, których potrzeba dobitnie uzmynęła tegoroczna zima. Podobno tylko w Wilanowie w Zamku Warszawskim nie powstały zacieki, inne liczne przecieki obiekty zabytkowe bardzo uciążliwe, w tym i nasz. Cały warszawski, tzw. szlak królewski od Placu Zamkowego do Belwederu znacząco jest mokrymi elewacjami, odbupującymi się tynkami.

Po prostu potrzebny jest podwyższenie dach i takie odprawianie z niego wody, by w murach nie tworzył się lód, szukający po roztopieniu ujścia w murach. Wilgoć atakuje zresztą budynek od fundamentów, zawilgocenie sięga pierwszego piętra.

Przed tygodniem radzono w kompetentnym gronie nad lo-

sem Pałacu Branickich. Przedstawiciel Ministerstwa Kultury i Sztuki odpowiedział, że na merytoryczną i konserwatorską opiekę nad zabytkami, zadeklarował pomoc resortu w kosztach (niemalych), które wiąże się z przygotowywaniem zarówno techniczną modernizacją pałacu, jak i staraniami zmierzającymi do uszanowania jego historycznego dziedzictwa.

Niebawem, gdy zima już ostatecznie ustąpi, odbędzie się wszechstronna wizja na zewnątrz i wewnątrz, by szczegółowo zewidencjonować potrzeby, komisja konserwatorska zdecyduje, jaką ostateczną koncepcję, łączącą funkcjonalny respekt dla przeszłości i wymagania współczesne, przyjąć w tych przedsięwzięciach.

Zdecyduje się nado, czy roboty renowacyjne dostosować należy do stanu istniejącego czy też projektować nowe rozwiązania, szczególnie dla rywni i pości dachowych poza attyką, w jaki sposób opracować problem paronizacji i izolacji termicznej. Nie wiadomo, czy uda się rozstrzygnąć kwestię wymiany attyk, wazonów i plaskorzeźb na repliki w kamieniu. Eleganckie bezwapienia, ale okazuje się, że i kamień nie jest dziś, wobec



Stare i nowe to w Goniądzu normalność.

Dzień w Goniądzu



Czy nie lepiej byłoby zdjąć sztyld z „Baru uniwersalnego”?

Na wodociąg Goniądz czeka już od paru dobrych lat.



Towar bliżej klienta, ale klient wybredny. Jak tu dogodzić?

Fot. Gabor Lorinczy

nanieczyszczenia atmosfery, trwałym i odpornym materiałem.

Prawdopodobnie rok 1980 jest realnym terminem rozpoczęcia tej ofensywy modernizacyjnej, rozłożonej na kilka lat, z czym łączy się głęboki ułkon w stronę Pracowni Konserwacji Zabytków przede wszystkim. PKZ zresztą pracują wedle rozdzielnika Ministerstwa, a nie życzeń miejscowych. Nadzieja tylko w tym, że resort kultury uwzględni zobowiązania własne wobec zabytku białostockiego i nie obłoży PKZ robotami na rzecz innych obiektów. Zresztą od razu wiadomo, że blacharskie obróbki nie są specjalnością PKZ, zatem dach powierzyć trzeba innemu wykonawcom. Jest to praca zasadnicza, uzasadniająca sens podejmowania innych robót we wnętrzu i na elewacjach budynku.

Tymczasem poddano oglądowi i dyskusji projekt wystroju sali, której za sprawą staran Doroty Łabanowskiej i mgr inż. arch. Jolanty Mierzwę nadany będzie reprezentacyjny wygląd i charakter. W proponowanych pomysłach nawiązuje się do stylu barokowego, w którym Pałac Branickich był utrzymany. Zakłada się, że na to, by aula objawiła się w nowym kształcie, trzeba pocze-

Temat dzisiejszego otwartego zebrania POP jest konsekwencją poprzedniego — sprawozdawczego. Wnioski z zebrania sprawozdawczego wysłane zostały do dyrekcji Zakładów w Kornicy i Kombinat w Gackach. Obie dyrekcje zaproszone na dzisiejsze zebranie, od nich bowiem jako zwierzchników należy wprowadzenie wniosków w życie.

Przyjechał dyrektor Henryk Kieszowski z Kornicy, z Gack nie ma nikogo, pomimo podwójnego zaproszenia: pisemnego i telefonicznego. Przyjęcie noty telefonicznej jest potwierdzone, Wiesław Szyszko — I sekretarz KM-G partii, mając już poprzednie lekcje z doświadczenia, osobiście pilnował sprawy i przynajmniej, że Gacki są konsekwentni: uparcie milczą. Nie tylko nikt nie przybył, ale też nikt nie odpowiedział — dlaczego. Tow. Szyszko, sprawujący swoją obecną funkcję od 1975 roku, nie miał przyjemności przedstawicieli Kombinat widzieć w Siemiatyczach ani razu.

Siemiatycki Wydział Techniczno-Produkcyjny nr 3 — taka jest oficjalna nazwa zakładu, przerabającego mielniczką kredę — wchodzi w skład Kombinat Gipsowo-Kredowego w Gackach od 1974 roku. Obecna struktura organizacyjna firmy, której częścią jest Wydział wygląda następująco: T-P nr 3 z Gackami w Mielniku i Kornicy tworzą Kornickie Zakłady Kredowe w Kornicy. Kornica leży w odległości 45 km od Siemiatycz w woj. białostockim. Jednostką zwierzchnią Kornickich Zakładów jest Kombinat w Gackach w woj. kieleckim. Kombinat podlega Zjednoczeniu Przemysłu Cementowego, Wapienniczego i Gipsowego w Sosnowcu, Zjednoczenie zaś — Ministerstwu Budownictwa i Materiałów Budowlanych.

Pieczątka siemiatyckiej filii, chociaż nie „wyszczególnia” wszystkich zależności i tak liczy pięć wierszy. Zaliczanie sprawy po szczeblach tej służbowej drabiny w ramach terminów przewidzianych przez KPA zamyka się w cyklu rocznym. Proszę wyliczyć, rezerwując trzy miesiące na odpowiedź z Kornicy, trzy — jeśli decydują zechcą Gacki, trzy następne, jeżeli Kombinat prześle do Zjednoczenia, trzy kolejne w wypadku, gdy sprawę wiadnie jest rozkładać Mi-

nisterstwo. W sumie równo dwadzieścia miesięcy.

Wciąż temat dzisiejszego zebrania nie jest nowy. To wszystko już było. Sekretarz Szyszko te same problemy słyszy po raz co najmniej piąty: na zebraniu partyjnym tu, dwa razy na Egzekutywie KM-G partii. Pierwszy raz w czerwcu ubiegłego roku dyrekcja Zakładów w Kornicy zlekceważyła sprawę, nie ustosunkowując się do przesłanych materiałów, na powtórny spotkaniu z Egzekutywą we wrześ-

niu składano wielkie deklaracje i zobowiązania kończące się niczym. Na zebraniu sprawozdawczym zakładowej organizacji partyjnej temat wrócił jeszcze raz i teraz znowu to samo.

Siemiatycki Wydział T-P jest najmniejszym z wchodzących w skład Kornickich Zakładów: Mielnik zatrudnia 122 osoby, Kornica — 168, a Siemiatycki — 40. Od 1952 roku, czasu powstania zakładu, jedynie, co się w nim zmieniło to liczba pracowników i rozmiar łopaty — nie bez ironii podsumowują robotnicy. Pracowników ubywało, a wielkość łopaty rosła. Jeszcze w początkach lat siedemdziesiątych pracowali tu 52 robotników, teraz 37. Nikt nowy nie przychodzi, ci, którzy są, czekają emerytury. Do 1 marca przeprowadził swoje lata Antoni Kotowski, w czerwcu odchodził ktoś następny. Najmłodszy robotnik ma 40 lat.

Z końcem zimy, w południowej części zakładu, rezygnowano z produkcji kredy formowanej, nawozowej i technicznej, wyrabia się tylko malarską i konfekcyjną. Tu średnie zarobki 3.200 zł, w niedalekim Hortexie — 4.815 zł. Tu wyłącznie łopata, siła mięśni i grzyzący pył kredowy, tam automatyzacja, guzik, czyste ręce, białe fartuchy.

Włodzimierz Zduniuk — brygadziści pałacy, pracuje przy kredzie od 1956 roku. Zacierając głos, mówi prosto, po robociarsku: przyszedłem do pracy, żeby pracować. Tak samo rozumują inni, popierając Zduniuka oklaskami. Za przestoje robotnik nie odpowiada, a po kieszeni dostaje. Surowiec, czyli kredę, siemiatycki zakład otrzymuje z Mielnika. Kilka dni temu nie było czego suszyć, bo Mielnik nie dostarczył kredy. Nawalila kóparka. Kierownik Czesław Sadowski był w Mielniku w sobotę, oto co widział: kóparka stoi, zapasu brak. W poniedziałek to samo. We wtorek przysłał dwa wagony szla-

nic nie załatwił. Od stycznia br. w Kornicy jest nowy szef — obecny tu Henryk Kieszowski. On także przyrzeka mieć kłopoty Siemiatycz „centrum uwagi”. Jeśli Mielnik przechwytuje węgiel o lepszej granulacji, dyrektor wprowadzi podział według wielkości produkcji: 40 proc. dla Siemiatycz i 60 proc. — dla Mielnika.

Suszarnie zostaną zmodernizowane, sprowadzimy mechaniczne paleniska — deklaruje dyrektor. Jeśli deklaracje zostaną dotrzymane, można liczyć na wydajność. Załoga,

dziś ciekna, modernizacja była zapisana w planie — była. Nikt palcem nie ruszył. Organizacja partyjna nie innego nie robi, tylko cały czas się z tym chadza. Te rzeczy muszą być załatwione, my od nich nie odstawiamy.

W ciągu stycznia i lutego siemiatycki zakład wyprodukował 952 tony gotowej kredy, powinien dać co najmniej 1.700 ton. Niedobór w wartości produkcji tych dwóch miesięcy sięga 1 mln zł. Powodę — już wymienione i jeszcze dodatkowe: brak węgla i tereb do pakowania gotowego proszku kredowego. Dziś, 9 marca, dostarczono niecałe 3 tys. węgla z powtórnego użytku, ilość ta nie urzadza nawet do końca marca. Wagony z torbami podobno idą z Ostrowsza już od tygodnia.

Dyrektor Kieszowski, oprócz wcześniejszych deklaracji, zobowiązuje się jeszcze poprawić zaopatrzenie, w przyszłym tygodniu zainstalować pompy do wysysania z suszarni wody, wyremontować dachy, przeanalizować nie zmieniane od lat stawki płac, a także oświadczyć, że raz w kwartale będzie przyjeżdżał tu na spotkanie z załogą. Z kierownikami Sadowskim chcieli widzieć się co czwartek w Kornicy. W zamian apeluje do robotników, by na 35-lecie PRL zlikwidowali teagoroczne milionowe załogiści w wartości produkcji, bo przynajmniej będzie witał rocznicę dobrze spełnionym obowiązkiem.

Sekretarz Szyszko nawiązując do tego w swoim wystąpieniu, wnosząca następujące porównanie: koń może iść stępą i klusem, spętany — skacze drobny krokami. Jeśli w kluse nie wam nie przeskoczą, wyjdziecie na okrągło? Wyjdziecie! No to sekretarz nie ma już nic więcej do dodania.

Oklaski kończą zebranie. POP i miejsko-gminna instancja partyjna kolejny raz dają wyraz nieustępliwości w sprawach dla załogi zasadniczych. Załoga jeszcze raz zawierzyla. Jeśli tym razem zwierzchnicy zawiada, przebiór, reszta dla Siemiatycz. Rezultat taki, że albo otrzymują nie takie jak trzeba rozmiary ubrań, nie te numery butów, gorsze ręczniki, albo i tego nie ma.

O braku łopat i ubrań — wylicza sekretarz Szyszko — słyszę piątą raz, we wrześniu mówiliśmy, że dachy ciekna i

IRENA BIERNACKA

Folklor „z pierwszej ręki”

Pałuki, Kujawy i Kaszuby posiadają wiele zespołów regionalnych, kultywujących ludowe pieśni, tańce i melodie w sposób szczególnie cenny — bez stylizacji. Zdaniem znawców, do zespołów uprawiających najbardziej autentyczny folklor należą „Pałuki” z Kuyawy. Kilkuosobowy zespół w wieku od 7 do ponad 80 lat — wykonuje przede wszystkim pieśni, przyspiewki i tańce związane ze zwyczajami i obrzędami ludowymi Pałuk.

„Kaszuby” — tak również nazywa się grupa folklorystyczna z Karsina, składająca się z młodych rolników, robotników i młodzieży szkolnej. Koszubijskie pieśni i tańce kultywuje też zespół z Dąbrówki, założony i kierowany przez miejscowego nauczyciela, Władysława Czarnowskiego. Członkowie sami wykonują piękne stroje, a przyspiewki sobie na oryginalnych kaszubskich instrumentach — „hurczybasie” i „diabelskich skrzypcach”.

Rozgłos nie tylko w swym regionie zdobyła kapela kujawska z Kowala, złożona z ludowych muzyków, którzy przez wiele lat grywali na weselach. Wśród używanych przez nich instrumentów znajduje się rzadka dziś — fajarka, brzmienie szczególnie piękne w melodiach kujawskich. (K.H.)

Proponowana przez autorkę tematyka malowideł jest bardzo różnorodna — alegorie w temacie dworskim i obrazowaniu pór roku, artystyczna transpozycja tematu nauka — oświata, plan miasta Białegostoku z XVIII wieku i jego współczesne fragmenty, wreszcie podobizny Izabeli i Klemensa Branickich.

DANUTA GUDEBSKA



ciąg dalszy ze str. 1

ny przez Basęfa da tym wyrobom markę, bez której nie ma co szukać powodzenia w elektrycznej branży. Oczywiście, nie za darmo — a test bowiem kosztuje i trzeba zapłacić w dewizach. Ale jest to wydatek konieczny, by poważnie myśleć o wejściu na rynki krajów wysoko uprzemysłowionych. Innej drogi nie ma. Musimy bowiem szanować reguły gry, które obowiązują na trudnych rynkach.

CO ZAINTERESOWAŁO JUGOSŁOWIAN?

Co decyduje o znaczeniu zakładu, o jego ekonomicznej sile? Czy wielkość produkcji? Czy zdolność konkurencyjności na wymagających rynkach? A jeżeli tak, to od czego ta siła przebiega zależy? Jest to pytanie chyba najbardziej interesujące, chociaż najtrudniej na nie odpowiedzieć.

„Polam — Wilkasy”, zakład zapechany do granic możliwości, z nie najnowocześniejszym parkiem maszynowym, a mimo to radzący sobie z eksportem — dużo lepiej niż miliardowe kolosy z naszego regionu. Dlaczego?

Zjednoczenie Sprzętu Oświetleniowego i Elektroinstalacyjnego „Polam” podpisało z jugosłowiańskim odpowiednikiem „Sijaj Hrastrnik” umowę kooperacyjną na sumę około miliona dolarów. Umowa zakładu w Wilkasach w tej kwocie wynosi ponad 132 mln dolarów. Przyjechali Jugosłowianie, by zobaczyć co można w Wilkasach zakupić i najbardziej ich zainteresowała tylko jedna rzecz — osłonić oprawkę do lamp, kinkietów itp.

Jugosłowianie wytwarzają je w ten sposób, że blachę wyginają i następnie spawają. W Wilkasach natomiast całą osłonkę robi się z jednego kawałka blachy przy pomocy tzw. głębokiego tłoczenia. Ta technologia nie jest przełomem światowym, niemniej jednak jest technologią trudną, którą nie wszyscy producenci sprzętu oświetleniowego opanowali. Jugosłowianie również nie.

Umowa kooperacyjna z „Sijaj Hrastrnik” jest interesującym przykładem wchodzenia naszych zakładów na szerokie wody. Z jednej strony oba zjednoczenia wzboogacają swoją ofertę rynkową i obniżają koszty produkcji, gdyż wydłużają serię. Z drugiej strony jest to przetarcie na rynku innego kraju, poznanie swoich zalet, a także i słabości. Bez ich wielomimowania nie ma co ma-

ryzy o rywalizacji w międzynarodowej konkurencji.

„Polam — Wilkasy” czynią próby wejścia na rynki krajów arabskich ze sprzętem oświetleniowym do mieszkań. Od kilku lat plafonery kupują kupy z Algierii, Maroka, Kuwejtu. Jest to rynek ciekawy i, jak dotychczas, zbyt mało doceniany przez naszych producentów, tak jak w ogóle rynki Trzeciego Świata. A w wielu z tych państw mamy już przeciwieństwo — interesy gospodarcze, a poza tym z reguły sprzedajemy tam za twardą dewizę.

Bogdan Czartoryski, konstruktor zakładu, który często bywał w krajach arabskich, sądzi, że tamtejszych kupców — mniej interesuje techniczna perfekcja wyro-

technologii. Jeśli pod tym względem nie pozostaje się w tyle, to można liczyć na powodzenie w eksporcie.

KTO TRACI NA PRIORYTETACH?

Co zachęca a co zniechęca do eksportu?

Zachęca więc sama świadomość, że robi się na eksport. I ten czynnik dyrektor Szarejko wymienia jako pierwszy. Po drugie — jak bilans zostanie przyjęty, to zakład najprawdopodobniej otrzyma 300 tys. złotych nagrody za dwunastokrotne zwiększenie eksportu do krajów kapitalistycznych w roku ubiegłym. Ponieważ nie co roku zwiększa się dwunastokrotnie eksport,

cji opraw blazynach do oświetlania placów budów, składowisk itp. W konsekwencji „Polam — Wilkasy” zaprzestali produkcji sprzętu oświetleniowego i... kupujemy go teraz w Czechosłowacji.

Podział na uprzewlejaną produkcję rynkową i eksportową oraz drugorzędną — zaopatrzeniową i kooperacyjną wprowadzono przed kilkunastu laty. Kryła się za tym słuszną intencją — poprawy zaopatrzenia rynku i zwiększenia eksportu. Ale jak pokazuje praktyka, te słuszne zarządzenia przyniosły również niesłuszne skutki. Ukazujące łafami powiada kooperacyjne zacinają coraz częściej urwać się, a w skrajnych przypadkach prowadzą do zwiększenia kłopotów właśnie z rynkiem i eksportem. „Polam — Wilkasy” nie są tu wyjątkiem. Analogiczne przykłady innych zakładów na naszych łamach przedstawialiśmy wielokrotnie.

Bywa i tak, że wszystkie główne części kosztujące 2.100 złotych oprawy przeciwwybuchowej są w zakładzie, ale nie można jej wysłać do odbiorcy, bo brakuje wkretu za 5 zł.

Zamówienia na potrzebne detale, różne śruby, wkrety, uszczelki potworzone są przeciętnie w 30 procentach. Zakład jednak plany wykonuje. Jak zatem to się dzieje, że brakuje materiałów, a nie brakuje produkcji?

Oto przykład. Potrzebna są wkrety 10 milimetrowe. Często ich nie ma, ale nie jest aż tak źle, żeby nie było żadnych — są 14- i 16-milimetrowe. Podobnie z blachą. Potrzebna jest o grubości 0,8 mm — ponieważ jej nie ma, zastępuje się grubszą, 1,25-milimetrową. Z reguły bowiem bywa tak, że łatwiej dostać grubszą wkret i grubszą blachę niż odwrotnie. Trudno się temu znowu dziwić, skoro fabrykom śrub i hutom łatwiej plan wyrażony w tonach wykonać produkując cięższe śruby i grubsze blachy.

U producentów wyrobów finalnych lub półproduktów, obowiązującą jest zasada, że nie z tego produkuję się z czego najtańszej, ale z tego, co akurat jest pod ręką. Wzrasta zatem zużycie materiałów, rosną koszty, zwiększa się pracochłonność. I trudno się dziwić, że skuteczność apeli o oszczędzanie jest znikoma skoro pokazuje marnotrawstwo jest niejako wmontowane w sam system planowania, rozliczania zakładów, dystrybucji i rozdzielnictwa materiałów.

JANUSZ STANKIEWICZ

Fot. Archiwum

Nie stawiać na jednego konia

bu, a bardziej jego funkcjonalność i niska cena. Nie warto więc wchodzić tam z technicznymi szlagierami, a raczej z wyrobami standardowymi. Ważna jest również znajomość stosunków na rynku. W Casablance np. nasz kontrahent zakupił nie 30 a 50 tys. plafonier, byleby tylko „Elektrim” nie sprzedał ich konkurentowi. Znajomość tych układów, wzajemnych animozji między kupcami, to również niezbędna i bardzo potrzebna wiedza w eksportowej grze.

Dyrektor Henryk Szarejko uważa, że rynek sprzętu oświetleniowego jest bardzo kapryśny. Nie warto więc stawiać tylko na jednego konia, dajmy na to, na oprawy przeciwwybuchowe. Za kilka czy kilkanaście lat — a w przypadku eksportu z taką perspektywą trzeba myśleć — jedna nowinka techniczna może spowodować dekonstrukcję. Zatem — specjalizacja, ale szeroko rozumiana. A więc oprawy przeciwwybuchowe, ale także i mieszkalne. Oprawy przyoszczędne dla cementowni, ale również i dla rolnictwa — np. promienniki podświetlające do wyposażenia ferm kurzych, czy oprawy rtęciowe do szklarni. Przy większej ofercie można więc wstrzelić się w koniunkturę. Dyrektor sądzi natomiast, że sprawa zasadnicza to doskonałe

więc i nie co roku otrzymujemy się nagrody. Tyle o zachętach.

A co zniechęca? Zniechęca przede wszystkim... „priorytet” dla eksportu. Wygląda to tak, „Polam — Wilkasy”, żeby wysłać na eksport oprawy przeciwwybuchowe, muszą otrzymać m. in. odlew aluminium z Krakowskich Zakładów Armatury i Odlewni z Olkuskiej Fabryki Naczyni Emaliowanych. A weźniąc się z zamówieniami do nich jest coraz trudniej. Bo Kraków i Olkusz też mają swój eksport i rynek, i z tego są przede wszystkim rozliczani.

Irena Kliś, szef planowania zakładu powiada, że dla Olkusza są ważne patelnie i garnki, a z tymi odbyłnikami Wilkasy im tylko zawadzają, gdyż przeszkadzają w realizacji zadań priorytetowych.

Dla Krakowskiej Fabryki Armatury „Polam” kupił przed laty maszyny japońskie i formy, a oni teraz: musimy zrobić rynek i eksport, a wy jesteście „kooperacją” więc poczekajcie. Pani Kliś nie dziwi się tym z Krakowa, gdyż sama będąc na ich miejscu postępowalaby podobnie. W końcu najważniejsze są priorytety.

Kraków z łaski, bo z łaski, ale robi odlewy aluminiowe. Ale bywa również inaczej. Fabryka Maszyn Emaliowanych w Mysłkowie zaprzęta od trzech lat produk-

MOJA BIBLIOTEKA

Wydawnictwa z 24 krajów zawarły w 1978 r. umowy z Agencją Autorską i ZAKS-em na tłumaczenie i wydanie kilkuset książek beletrystycznych, naukowych i popularnonaukowych polskich autorów. Książki te będą się ukazywać na rynkach księgarskich w latach 1979/80. Liczba kontraktów w 1978 r. była o blisko 20 proc. wyższa niż w roku poprzednim. Najbardziej wziętymi z grona autorów naszej beletrystyki byli w ubiegłym roku: Stanisław Lem, Jarosław Iwaszkiewicz, Andrzej Kuśniewicz, Tadeusz Różewicz i Stanisław Dygat.

W latach 1979/80 największe książki polskich autorów ukazywać się w ZSRR i innych europejskich krajach socjalistycznych, które zawarły ok. 75 proc. wszystkich umów na publikację polskich książek.

Wydawnictwa radzieckie zkontraktowały wydanie 111 prac polskich autorów — przede wszystkim z literatury społeczno-politycznej, naukowej i filozoficznej. Z beletrystyki już w początku 1979 r. ma ukazać się tom utworów wybranych Stanisława Lema. W przygotowaniu do druku znajdują się m.in.: „Kordian i chleb” Leona Kruczkowskiego, „Długo i szczęśliwie” oraz „Dwie przysięgi” — Jerzego Brzostkiewicza, „Powrót” Ryszarda Frejka, „Jabiko granatu” Haliny Auderskiej, „Partyzanci” Jana Tyszkowskiego, „Samotny rejs” „Opły” Leonida Teligi, „Listy z

Archipelagu Salomona” Kamila Gżyckiego i inne. Wydany też będzie zbiór opowiadań polskich, do którego wejdą prace wszystkich naszych czołowych pisarzy. Wiele publikacji naszych autorów ukazywać się w książkach przygotowywanych w polsko-radzieckiej koedycji, lub w koedycjach krajów socjalistycznych.

W Bułgarii wydawnictwa przygotowują 23 pozycje polskich autorów, w Czechosłowacji — 44, w Jugosławii — 12, w NRD — 32, w Rumunii — 8 i na Węgrzech — 39.

Na czoło „importu” naszej literatury w krajach kapitalistycznych wysunął się w 1978 r. Japonia, gdzie zakontraktowano 12 tytułów. Ukazywać się tam 7 książek Stanisława Lema stanowiących przekrój jego dotychczasowej twórczości. Będą to więc powieści fantastycznonaukowe takie jak np. „Maska”, „Głos Pana” czy „Przegląd doskonałości” oraz rozważania fantastyczne — „Futurologia”, „Filozofia przyrody” czy „Wielkość urojona”. Japońscy wydawcy przygotowują też do druku „Rozmowy z katem” Kazimierza Moczarskiego i „Śmierć żołnierza” Marka Nowakowskiego, „Pensjonat na Strandvegen” Jerzego Edigeya oraz 2 pozycje z literatury naukowej.

We Francji po wielkim sukcesie książki „Król Obój” „Partyzanci” Andrzeja Kuśniewicza (wydawnictwo: Albin Michel), która otrzymała

nagrodę Segur, za najlepszą powieść zagraniczną wydaną we Francji w 1978 r., to samo wydawnictwo przygotowuje następne książki Kuśniewicza: „W drodze do Koryntu” i „Lekcja martwego języka”. Ukazywać się tam ponadto: „Rozmowa z katem” Kazimierza Moczarskiego, „Ziemia starych skał” — Stanisława Supłotowicza, „Dziura w niebie” i „Kronika wypadków miłosnych” Tadeusza Konwicińskiego oraz „Księga listów” — Brunona Schulza.

W RFN ma być wydanych 10 książek polskich autorów, m.in. „Przygotowanie do

lecz w Polsce dotąd nie znanych. Duże zainteresowanie wzbudziła książka Marceja „Jesień patriarchy”, która ma się ukazać nakładem „Czytelnika”. Do ciekawych pozycji należy też kolejna powieść nestora współczesnej prozy kubańskiej Alejo Carpentiera — „Jest metoda w tym szaleństwie” („Czytelnik”), w której autor łączy intrzygującą fabułę z ostrą satyrą na stosunki państwa w krajach poludniowo-amerykańskich. Literatura brazylijska była reprezentowana m.in. powieścią i opowiadania takich pi-

OD BIALEGOSTÓKU DO KRUBEK

O majorze Henryku Dobrzańskim, sławnym „Hubalu”, jego oddziale partyzanckim, pierwszym w okupowanej Polsce, napisano wiele książek, reportaży, artykułów. Do najbardziej znanych należą niewątpliwie „Hubalczyzy” Melchiora Wańkowicza. Opowiadają one jednak najczęściej o działaniach hubalczyków na Kielecczyźnie. Mało natomiast jest publikacji traktujących o genezie i pierwszym okresie walki Oddziału Wydzielonego WP.

Łukę tę stara się wypełnić Zygmunt Kosztyla. Właśnie nakładem Muzeum Wojska w Białymostku i Towarzystwa Przyjaciół Lipska ukazała się jego praca, poświęcona zawiązaniu oraz pierwszemu walkom hubalczyków, stoczonym nad Biebrzą i Narwią. Autor wykorzystał w swej pracy wspomnienia żołnierzy 110 pułku ułanów, Oddziału Wydzielonego WP oraz wyniki badań terenowych w województwach suwalskim, łomżyńskim i białostockim.

Nie wszyscy czytelnicy mogą wiedzieć, że mjr Henryk Dobrzański we wrześniu 1939 roku rozpoczął swoją służbę w Białymostku. Tu właśnie został skierowany z zadaniem współtworzenia Ośrodka Zapasowego Podlaskiej i Suwalskiej Brygady Kawalerii. Pełnił funkcję zastępcy dowódcy 110 rezerwowego pułku ułanów (dowódcą był ppłk Jerzy Dąbrowski, którego postać tak barwnie odmalował M. Wańkowicz w „Hubalczykach”).

Decyzję o kontynuowaniu dalszej walki podjął mjr Henryk Dobrzański w miejscowości Plaska, leżącej w Puszczy Augustowskiej. Tu doszło do ostrej wymiany zdań między ppłk. Jerzym

Dąbrowskim i mjr Henrykiem Dobrzańskim. Dowódca 110 pułku nie wierzył, że jego żołnierzom uda się przebić do Warszawy. Zadania tego podjął się wówczas mjr Dobrzański. I dotrzymał słowa, danego swym żołnierzom.

W pracy Z. Kosztyla możemy prześledzić szlak rajdu bojowego hubalczyków, wiążący od Krasnegó k/Lipska aż do Krubek pod Warszawą. Wszędzie 180 żołnierzy „Hubala” spotykało się z pomocą ludności. Zaopatrywano ich w żywność, pomagano w storsowaniu rzek i bagien, ostrzegano przed Niemcami.

Z. Kosztyla przypomina pierwsze potyczki z Niemcami, jakie stoczył oddział „Hubala” podczas przekraczania szosy Grajewo — Osowiec, pod Radziłowem oraz w czasie przekraczania mostu w pobliżu Łomży. Już wtedy „Hubal” wykazał wielką odwagę oraz znakomite wywiady z swych obowiązków dowódczych. „Mimo przeszkód wynikających z konieczności nocnych marszów — pisze Z. Kosztyla — w tym przez lasy, bagna i bezdroża, oddział w rekordowo szybkim czasie, bo w ciągu czterech nocnych przemarszów, przebył trasę 260 km. Normalny etap marszu oddziału kawalerii wynosił 40 km. Przejście więc 260 km wymagało w normalnych, a więc korzystniejszych warunkach, przynajmniej pięciu dni. Przemarsze nocne, po lasach i bezdrożach, winny być wykonywane w tempie o połowę mniejszym.”

Praca Z. Kosztyla znacznie poszerza naszą wiedzę o początkach oddziału „Hubala”.

(ST. SW.)

Z. Kosztyla — Oddział majora Dobrzańskiego „Hubala”, Białystok — Lipsk n/Biebrza, 1979.



Alia Pugaczowa i jej kompozytor

Na przełomie roku szereg czasopism radzieckich przeprowadziły wywiady z najbardziej popularnymi postaciami ze świata literatury, teatru, filmu i muzyki. Oto rozmowa ze znaną dobrze w Polsce wybitną piosenkarką Alią Pugaczową:

— Czy może pani wymienić najważniejsze wydarzenia w pani życiu w ubiegłym roku?

— Oczywiście. Transmisja mego koncertu na pokładzie statku kosmicznego „SALUT-6”, zdobycie Grand Prix w Sopocie, występ w filmie „Śpiewająca kobieta”, nagrania płytowe w ZSRR, Bułgarii i Japonii. I jeszcze jeden ważny fakt: moja córka stała się pierwszoklasistką. Z tej okazji Borys Gorbunow napisał dla mnie „Piosenkę pierwszoklasisty”.

— To kompozytor, z którym pani stale współpracuje?

— Mówiąc dokładnie, pisze on wyłącznie dla mnie. Tytułowa piosenka z filmu „Śpiewająca kobieta” zdobyła nawet poważne wyróżnienie. Ale oczywiście śpiewam również piosenki innych kompozytorów.

— Jakże są pani plany na rok bieżący?

— Koncerty i jeszcze raz koncerty, nagrania płytowe, dalsze studia na Wyższej Szkole Teatralnej. A z marzeń — chciałabym kontynuować pracę w filmie. Częściowo marzenia te już się spełniły: oprócz dwóch filmów fabularnych mam za sobą film telewizyjny „Teatr Alia Pugaczowej”, który wkrótce ukazuje się na małych ekranach...

— Czy również z piosenkami Borysa Gorbunowa?

— Oczywiście. A dlaczego pan o to pyta?

— Bo tak szczerze mówiąc, nikt go nie zna, prócz pani.

Nazwisko jest, a człowieka nie ma...

— Jest i człowiek, tylko nie wypada mi o nim mówić?

— Nie rozumiem?

— No więc dobrane, skoro przysłała mnie pan do muru — zdejmuję maskę, Borys Gorbunow — to ja. Teraz rozumiem pan chyba, że nie mogłam „go” zbyt chwalić?

— Teraz rozumiem — i gratuluję.

(PAP)

Dni Kultury Węgierskiej

Z okazji Dni Kultury Węgierskiej, które odbędą się w dniach 17-18 marca w Białymostku, organizuje cykl imprez. I tak 22 marca w galerii „Raport” (ul. Świerkowa 20 B) otwarta zostanie wystawa grafiki 5 artystów węgierskich, 26 marca — również w galerii „Raport” — zorganizowany zostanie wieczór rewalucyjnej poezji węgierskiej i muzyki ludowej z udziałem wykonawców z WRL (godz. 18). Natomiast w sobotę, 23 marca, o godz. 9 w sali WRZZ, w Białymostku odbędzie się sympozjum naukowe pn. „Węgierska Republika Rad” zorganizowane przy współudziale Urzędu Wojewódzkiego. (gr)

Konkurs Piosenki Radzieckiej

W sobotę o godz. 10 w sali Kino-Teatru „Związkowiec” w Białymostku odbędzie się eliminacje wojewódzkie Konkursu Piosenki Radzieckiej. Natomiast w niedzielę o godz. 16 również w „Związkowcu” wystąpią laureaci, spośród których jury wybierze reprezentantów na eliminacje ogólnopolskie. Wstęp za zaproszeniem, ale w razie wolnych miejsc każdy będzie mógł wysłuchać tych najlepszych. (gr)

Ostatnie przedstawienia

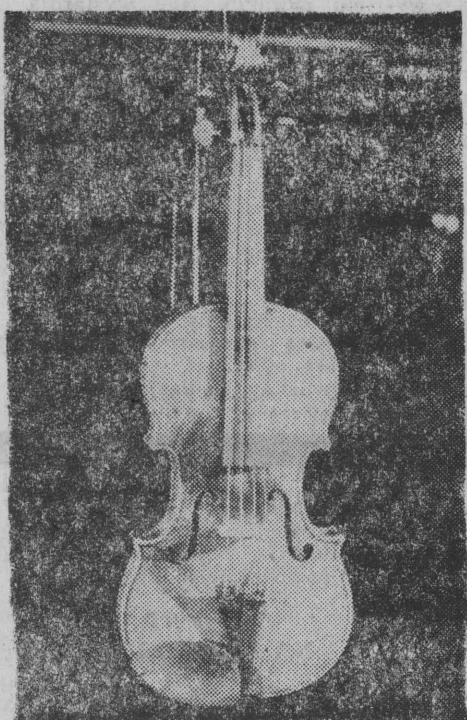
Scena dla dzieci Białostockiego Teatru Lalek zaprasza najmłodszych na niedzielne spektakle „Sześciu małych pingwinów”, Borysa Apriłowa (godz. 11 i godz. 16.30).

ACK zaprasza

Na zaproszenie Jazz Clubu ACK Sepulchrum przybędzie do Białegostoku grupa jazzowa Royal Rag Jazz Band. Koncert w sobotę, 17 marca o godz. 19 w sali Teatru Świeższ (Dom Rzemiosła, ul. Warszawskiej). Bilety można nabywać w ACK przy ul. Dąbrowskiego w godz. 10-14 oraz w teatrze na godzinę przed koncertem.

Studium Wiedzy o Teatrze

Dyrekcja Teatru Dramatycznego im. A. Węgierki zaprasza na kolejne spotkanie w Studium Wiedzy o Teatrze. Odbędzie się ono w poniedziałek 19 marca o godz. 18 w sali kameralnej. Temat: „Słowo o teatrze” zreferuje znawczy teatr dr Elżbieta Feliksia. (CH)



Polonica kulturalne

W Ankarze podpisano protokół o współpracy kulturalnej i wymianie naukowej między Turcją a PRL na lata 1979-80. W Stambule otwarte będzie muzeum Adama Mickiewicza.

W księgarniach nowojorskich ukazała się tłumaczenia „Przebieg doskonałości” Stanisława Lema. Książka została wydana przez firmę „Harcourt Brace Jovanovich” w tłumaczeniu Michaela Kande’a.

Telewizja włoska — w ramach prezentacji dzieł współczesnego kina polskiego — rozpoczęła wyświetlanie filmów Krzysztofa Zanussiego. Cykl otworzył film „Za ścianą”. W następne soboty pokazane będą: „Struktura kryształu”, „Iluminacja” i „Bitans kwartalny”.

Teatr „Cricot-2” kierowany przez Tadeusza Kantora rozpoczął występy w Nowym Jorku, prezentując „Umrą kłase”.

Na tych skrzypcach Stradivarius, z 1715 r., których wartość wynosi 458.000 dolarów, zagrał niedawno muzyk z Barcelony Nestor Eidler. Gra na cennym instrumencie uświetniła premierę w tamtejszej operze. CAF — EFE

Ku pamięci Mieczysława Karłowicza

W przededniu 70 rocznicy śmierci wybitnego polskiego kompozytora Mieczysława Karłowicza, w Tatrach na miejscu katastrofy, w której zginął, gdzie stoi głaz kamienny z wyrytym napisem „Non Omnis Morit”, delegacja ratowników górskich, taterników, sportowców i zakopiańskiego środowiska muzycznego złożyła wieniec i wiązanki kwiatów. Otwarto też wystawę pamiątek zgromadzonych przez Muzeum Tatrzańskie po Mieczysławie Karłowiczu.

Mieczysław Karłowicz był bardzo związany z Zakopanem i Tatrami, toteż pamięć o nim jest pod Giewontem szczególnie żywa i serdeczna. Kompozytor często był w Tatrach, a pod koniec życia zamieszkał z matką na stałe w Zakopanem. Był zapalonym taternikiem, należał do pionierów polskiego narciarstwa. Dokonał wiele pierwszych wejść nowymi drogami na tatrzańskie szczyty. Był współzałożycielem i wice-

prezesem najstarszego obecnie klubu narciarskiego w Polsce — SNPTT (1907 r.). Razem ze swym przyjacielem Mariuszem Zaruskim planowali utworzenie GPR-u. Karłowicz już tego nie doczekał, ale właśnie jego śmierć w górach sprawiła, że w Zakopanem powołano w 1909 r. do życia służbę ratownictwa górskiego.

Karłowicz publikował swe wrażenia z wypraw górskich w „Taterniku” i licznych czasopiśmie. Jego zebrane artykuły zostały wydane przez STTT w książce pod tytułem „Mieczysław Karłowicz w Tatrach” w 1910 r., a następnie wznowione w latach 1957 i 1959.

Tatry i obcowanie z górską przyrodą znalazły wyrazne odbicie w twórczości kompozytorskiej Karłowicza, m. in. w takich dziełach jak: „Odwieczne pieśni”, „Koncert skrzypcowy”, „Rapsodia litewska”, „Stanisław i Anna Oświęcimowie” oraz w licznych pieśniach. (PAP)



W niedzielę, 18 marca kolejny odcinek „Rodziny Polańskich” — „Pojednanie”.

realizowany został w ub. r. utwór Jadwigi Zajacek poświęcony Jarosławowi Iwaszkiewiczowi.

Zgodnie z funkcją filmu dokumentalnego, w filmach WFD znalazły odbicie obchody w 1978 r. doniośle rocznice w dziejach naszego kraju, takie jak 30 rocznica Zjednoczenia Ruchu Młodzieżowego, której reż. Janusz

Rok 1978 przysporzył też naszej wytwórni sukcesów międzynarodowych. Efektem naszego udziału w różnych festiwalach jest zdobycie trzynastu nagród.

Wiele uwagi przywiązujemy do popierania twórczości następców dzisiejszych mistrzów filmu dokumentalnego. Temu celowi służyło powołanie „Studia debiutów”, którym kierują tak wybitni przedsta-

kinematografia francuska, wspólnie z którą planujemy filmy o polonicech paryskich, o Adamie Mickiewicz, o zabytkach w Polsce (ten ostatni — na zamówienie UNESCO). Być może, w gronie naszych partnerów znajdzie się także Kanada.

Przedmiotem troski Wytwórni są nie tylko sprawy związane z realizacją filmów, lecz również ich roz-

kumentalnych. Jest to zarazem rok 35-lecia Polski Ludowej; obchodzą też będziemy 40 rocznicę wybuchu II wojny światowej oraz 60 rocznicę Powstań Śląskich. Wszystko to zobowiązuje nas do podjęcia szczególnie ambitnych i godnych inicjatyw twórczych. Realizowane z tej okazji filmy odznaczają się dużą różnorodnością tematów i form. Będą to więc utwory poświęcone wybitnym działaczom politycznym i społecznym Polski Ludowej (m.in. Bolesławowi Bierutowi), twórcom kultury (Kazimierzowi Opalińskiemu, Jerzemu Putramentowi, Włodzimierzowi Sokorskiemu i in.), nauki, sportowcom. Powstań filmowe monografie wielkich zakładów pracy, zwłaszcza — o bogatych tradycjach ruchu robotniczego, filmy obrazujące przemiany społeczno-obyczajowe na wsi i w rejonach uprzemysłowionych.

Nie tylko jednak rocznice wyznaczają zakres podejmowanej przez twórców z WFD tematyki. Przy współpracy ONZ zrealizujemy cykl filmów o tematyce rozbrojenia oraz nawiązujących do idei zawartych w polskiej deklaracji wychowania dla pokoju. Nie zapomnimy też o obchodach Międzynarodowego Roku Dziecka, które upamiętnimy m.in. filmem o „Orderze Uśmiechu”.

(PAP)

Obraz dnia dzisiejszego w polskim filmie dokumentalnym

Kidawa poświęcił „Czas entuzjastów”, 60-lecie odzyskania niepodległości stało się inspiracją do powstania filmów „Polonia Rediviva” Andrzeja Chładowskiego i Marka Pisarskiego, „Bronić będziemy” Andrzeja Brzozowskiego i „Na Anioł Chłopski” Józefa Gębskiego. Jerzy Ziarnik opracował montaż dokumentalny w związku z 30-leciem Zjednoczenia Ruchu Robotniczego w Polsce.

Z wydarzeń międzynarodowych, które szczególnie zainteresowały twórców WFD, na czoło wysunęły się Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Hawanie.

wicie tego gatunku, jak prof. Jerzy Bossak i Tadeusz Markarczyński. Pierwsze scenariusze już znajdują się w stadium realizacji, zaś rocznie spodziewamy się 5-7 filmów debiutanckich.

W ub. roku mogliśmy również odnotować nawiązanie lub rozszerzenie współpracy z podobnymi wytwórniami w innych krajach. Pierwszym krokiem w tym kierunku jest trwająca obecnie realizacja polsko-bułgarskiego filmu na temat współpracy między naszymi krajami. W tym roku zamierzamy podjąć kooperację z Czechosłowacją, NRD i Węgrami. Nawiązaliśmy także pierwsze kontakty z

Wynajmując zakres podejmowanej przez twórców z WFD tematyki. Przy współpracy ONZ zrealizujemy cykl filmów o tematyce rozbrojenia oraz nawiązujących do idei zawartych w polskiej deklaracji wychowania dla pokoju. Nie zapomnimy też o obchodach Międzynarodowego Roku Dziecka, które upamiętnimy m.in. filmem o „Orderze Uśmiechu”.

Upowszechniają kulturę filmową

W sobotę, 17 bm. w Suwałkach nastąpi inauguracja rocznego Studium Wiedzy o Filmie, którego celem jest przygotowanie nauczycieli, pracowników kulturalno-oswiatowych i młodzieży do upowszechniania kultury filmowej w województwie. Organizatorami tego ciekawego przedsięwzięcia są: ZW ZSMP, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Wojewódzki Dom Kultury. Wykłady i seminaria odbywać się będą raz w miesiącu w klubie „Suwalszczyzna” oraz projekcje filmowe w kinie „Kultura”. Zajęcia prowadzić będą m.in. naukowcy, krytycy filmowi z Warszawy i Łodzi. Omawiana będzie m. in. historia sztuki filmowej, elementy teorii filmu, rodzaje i gatunki filmowe, problemy realizacji filmu itp., prezentowanie zaś najciekawsze filmy z filmoteki światowej.

Wykład inauguracyjny pt. „Film na tle kultury współczesnej” wygłosi prof. dr Kazimierz Żygalski. Temat „Film i telewizja” zreferuje dr Stanisław Morawski, a „Miejsce i rola filmu w życiu społeczeństwa socjalistycznego” — dr Janusz Olszowski. Odbędzie się również dwa seminaria pt. „Aktualne problemy kultury masowej” oraz „Doświadczenia w pracy wychowawczej z filmem wśród młodzieży”. (CH)

relaks



Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Radość Syzyfa: przejście na normowany czas pracy. Niektórzy nawet gorzkie żale potrafią odprawiać w konwencji bigbitu.

Trudne czasy dla agitek: łatwiej do głązów przemówić jak do ludzi.

Wyobraźnia twórcza: mózgołotnia.

Nim osiągnięsz szczyty intelektualne, nieraz zapytają cię o genealogię twojego rozumu.

Niejedni stawiając pomniki prawdzie, jednocześnie kamienią ją.

Dzwoniącym zbyt długo i głośno ostrogami podsuwa się papucze.

Porażony mankament komunikacyjny: zablokowanie dróg dojazdowych do sumień.

Rzeczywistość układa najciekawsze baśnie.

Lucyfer roześlony na przerosły etatów w piekle: diabli nadal tyfu upadłych aniołów.

Koryfeusz w dziedzinie seksu zasięgają po cichu, opini nowicjuszy.

Popielini sobą winni uiszczać specjalną opłatę za usługi pralni.

Drapieżni durnie uważają się zawsze za tygrysów intelektu.

Łojalny wobec uszu swoich współrodaków: strzela bzdurami z zastawianiem tłumika.

Po realizacji programu „Wista” nie da się już Wisty zwracać kijem.

Deszczu pod rynnę: spod transparentu pod baldachim.

Skandal sportowy: były ciapiak chciałby być od razu Ciapiakiem-Gasienią.

Upajający się sukcesami winni też używać antiochu.

Międzynarodowy Rok Dziecka nie musi stanowić benefisu dla dzieci w wieku dorosłym.

Gdybyś pogłowie rogać mógł wzrastać w takim tempie jak pogłowie rogać!

Demagogy rekrutują się zazwyczaj z tych, którzy nie mają nic do powiedzenia.

Życie trudniejsze jak futbol. Nie wszystko można zapnąć głową i nogami a i za dwie lewe ręce dyktują raz karę.

Efektów wylegarni talentów nie można uzyskać wyłącznie przez zwiększenie ilości zainstalowanych inkubatorów.

Wiele starych głucho inżynierowanych jest według zasad nowoczesnej dramaturgii.

Plotki sprzed stuleci

Filozof Rousseau wybiera się do Białowieży

Nie wszyscy zapewne wiedzą, że wielki filozof francuski Jean-Jacques Rousseau zamieszkał pod koniec życia osiedle w Puszczy Białowieżskiej (może w okolicach dzisiejszej Hajnowki?). Skąd powstał ten bzdur czy bzdur niezwykły zamarł i dlaczego nie został zrealizowany? Wiadomo jest, że w roku 1770 autor „Umowy społecznej” — na prośbę grupy działaczy politycznych opracował projekt rządowych urzędów i instytucji dla Polski. Przyjęcie do tego dzieła Rousseau dokładał zapoznał się z historią naszego narodu a także z obyczajami i życiem Polaków, do których żył bardzo serdecznie uśmiechem. Powiedział również pewnego razu, że wolałby mieszkać w najluchszym zakątku ojczyzny Kopernika niż w zdeprawowanym Paryżu. Usłyszałszy to, przebywający właśnie w stolicy Francji, podskarbi litewski Antoni Tyzenhauz natychmiast złożył wizytę starostowi filozofowi i zaproponował mu przeniesienie się na stałe do naszego kraju. Tyzenhauz dobrze znał wrodzone niechęć mistrza do tłumów i wielkomiejskiego gwaru zaprosił go do osiedlenia się w najczystszej i najzdrowszej części Europy — w przepięknej Puszczy Białowieżskiej. Rousseau miał tu otrzymać do swej dyspozycji dom, zbudowany według jego własnego projektu, w wszelkim wygodami i służbą. „W niczym nie-

zmąconym spokoju, z dala od ludzkiej cizby, wreszcie w otoczeniu najpiękniejszej w świecie przyrody będzie pan mógł, drogi mistrzu, oddać się kontemplacji i twórczej pracy” — mówił Tyzenhauz. Wszystko to oczywiście miał Rousseau otrzymał bez żadnych cen swej strony zobowiązań. Wielki pustelnik paryski bardzo zapalił się do tego zaproszenia i w dodatku pijaczyna. Zaczął on wobec latwości w gruncie rzeczy filozofa rozliczać gorzkie żale nad swym losem, jak to go w Polsce wierzciele przesłuchiwały a dziatki głodują, wreszcie naciągając starego mistrza na grubszą kwotę i poszedł do winiarni... Kiedy wrócił po tem Rousseau dowiedział się, że kim miał do czynienia, zapłonił strasznym gniewem nie tylko na oszust z Polski ale przy okazji na wszystkich przyrodnych i nieprzyrodnych. Oczywiście, niesłusznie, ale o podróży do „Białowieżskiej Pustelni” nie było już mowy. Mysłiciel — eremita przeniósł się do swych przyjaciół, mieszkających pod Paryżem.

GRACJAN KOZŁOWSKI

Pamiętki Chopinowskie na aukcji w Paryżu

W stolicy Francji odbyła się aukcja zbiorów kompozytora Georges'a van Parsy, wśród których znajdowały się też pamiętki po Chopinie. Za 35 tys. franków został sprzedany list Fryderyka Chopina do córki George Sand, Solange, pisany na kilka miesięcy przed śmiercią. Ponadto na aukcji sprzedano zadedykowaną bankierowi Augustowi Leo partyturę poloneza nr 8, należąca do rzadkości, ponieważ Chopin niechętnie pisał dedykacje na drukowanych partyturach. (w)

Motocyklem w zaświaty

32-letni Kanadyjczyk Douglas Haurvuk, który zmarł zakrztusivszy się kompotem w czasie obiadu, został pochowany w Toronto wraz ze swym chronionym motocyklem „Harley Davidson”. Twierdził za życia, że wspaniała ta maszyna jest jego największą namiętnością... (f)

Z TEKI SZPERACZA

Osiedle urzędnicze

W wiadomości o budowie nowego osiedla mieszkaniowego na Marcuku zdołaliśmy napisać o osiedlu w Białymstoku. Wbrew powszechnemu odczuciu termin „osiedle” jako określenie dzielnicy lub jej części, nie został wymyślony po wojnie, lecz co najmniej w powojennych.

Dlatego też wbrew pozorom najstarszym nie jest bynajmniej osiedle ZOR w centrum, lecz zespół budynków mieszkalnych przy ul. Nowotki, zis a vis „Biruny”.

Powstaniu tego osiedla sprzyjały liczne okoliczności. Jak już nadmieniliśmy pisząc niedawno o powstaniu białostockiej Planty teren między dzisiejszymi ulicami Dzierżyńskiego, Mickiewicza, Nowotki i Akademickiej w latach dwudziestych stanowił własność państwową, co wówczas w Białymstoku stanowiło rzadkość. Na jednym krańcu tego olbrzymiego obszaru leżał pałac Branicznych — stanowiący siedzibę Urzędu Wojewódzkiego — w otoczeniu starego parku. Na przeciwnym krańcu, przy ówczesnej ul. Świętojańskiej, leżały ogrody należące do seminarium nauczycielskich. Na tym właśnie terenie po wojnie wybudowano pewną ilość domów z kamieniami dla urzędników.

Zamysł zaczęto realizować w roku 1926. Według typowego projektu wzniesiono wówczas cztery identyczne domy (w jednym z nich na rogu ul. Nowotki i Mickiewicza mieści się obecnie przedszkole, natomiast w dwóch w warunkach bardzo dalekich od współczesnych wymagań), z dwoma wielkimi mieszkaniami na parterze i dwoma mniejszymi na „górze”, bo raczej trudno nazwać to piętrem. Przyjrzyjmy się

mieście. Ulokowano je pomiędzy małymi domkami, wskutek czego uzyskano właściwy efekt, bo mimo standardowej domy nie stwarzały wrażenia koszarowych. Od strony Plant, wzdłuż nowej alei łączącej ul. Mickiewicza i Waszyngtona, wzniesiono niezbyt ładny ale za to „pojemny” blok mieszkalny. Ukryty wśród drzew nie raził swoim wyglądem, zaś urzędnicy wychodzili z tego domu do pracy prosto na Planty przez specjalną furtkę, dzięki czemu mieli złudzenie, że mieszkają w parku.

Ostatni dom po prawej stronie, na rogu ulic Nowotki i Akademickiej do dziś zwraca uwagę odmiennością od pozostałych. Wynika to



NA ZDJĘCIU: Najstarsze osiedle tzw. urzędnicze przy ul. Nowotki można sfotografować tylko zimą, gdy drzewa są bezlistne. Fot. Z. Zaremba

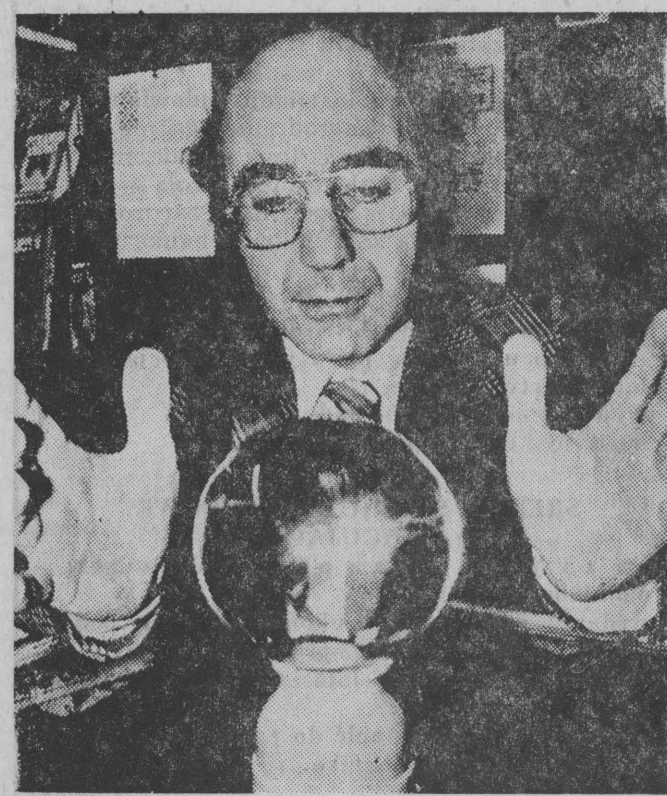
stad, że dokonując niewielkich zmian w typowym projekcie budowlany (firma „Inż. J. Zaczernik”) urzędnicy domy przeznaczyli dla urzędników. Przed wojną osiedla nie skończono z braku funduszy. Pozostał nawet fundament jednego domu.

Po wojnie, która dziwnym trafem oszczędziła to osiedle, zbudowano jeszcze jedną dwupiętrową kamienicę trochę inną niż przedwojenna, ale utrzymaną w zbliżonym stylu. Mieści się w niej jedynie na tym odcinku ulicy sklep. W sumie na osiedle składa się jedenaście budynków mieszkalnych i pewna ilość garaży. Całość jest tak otoczona zielenią, że zdjęcie można wykonać właściwie tylko o tej porze roku, bo w innych drzewa całkowicie zasłaniają domy.

Nieco młodzie jest osiedle robotnicze wzniesione przez właściciela fabryki dyktów w Dojlidach Hasbacha, a dziś młodsze Osiedle Robotnicze im. Limanowskiego na Wygodzie. O tym jednak ewentualnie przy innej okazji.

RYSZARD KRASKO

Sophia Loren na tle okładki nowej książki wydanej w Nowym Jorku pt. „Sophia, życie, miłość”, pitera A. E. Hotchnera. CAF — UPI



Dla okultystów. Alan Geffin — jako jeden z bardzo nielicznych w W. Brytanii — prowadzi sprzedaż kryształowych kul różnych wielkości (i w różnych cenach oczywiście). Kupują je ludzie, którym się wydaje, iż potrafią odczytać przyszłość z magicznej kuli. CAF — UPI

Katalog 79

Ukazało się piąte wydanie „Katalogu popularnego znaków pocztowych ziem polskich”, opracowanego przez Andrzeja Myslińskiego, Aleksandra Sekowskiego i Stanisława J. Żółkiewskiego. Czytelników najbardziej interesują ceny znaków pocztowych. Czy może znowu poszły w górę, jak to miało miejsce w zeszłym roku?

Obešlo się tym razem bez większych niespodzianek. Ruch cen większości polskich znaków, uważanych raczej za umiarkowanych, w granicach od 5 do 20 proc. Oczywiście, nie dotyczy to tzw. znaków klasycznych, a szczególnie rzadkich, które stale zyskują na wartości. Myślę choćby o „Polce nr 1”. „Wydaniu Krakowskim”. „Wodzie”. „Kulturze Polskiej” i innych.

Pewną zwykłą cenę notuje się na niektórych znaczniach plebiscytowych, znaczniach pocztowych, pocztach wojennych, b. Wolnego Miasta Gdańska. Najdroższym polskim znaczkiem pozostaje nadal krakowski 10-koronówka z 1919 r. Znaczek 10-koronowy opłaty kosztuje 45 tys. zł, a 10-koronowy znaczek dopłaty 100 tys. zł.

Z okazji 10-lecia UNDO poczta ONZ wydała okolicznościowe znaczki. Ukazały się także koperty FDC.

(na listach 10-koronówka „dopłata” — ponad 250 tys. złotych).

Od kilku lat notuje się także wyraźną zwyżkę cen całostek. Świadczy to o coraz większym zainteresowaniu polskich filatelistów kartami i kopertami z wydrukowanymi znakami opłaty pocztowej. Trzeba przyznać, że polskie całostki odznaczają się naprawdę piękną szatą graficzną i ciekawą tematyką. Dzisiaj trudno sobie wyobrazić jakikolwiek zbiór tematyczny bez całostek.

Jednocześnie informuje, że ukazał się także „Cennik znaków zagranicznych”, wydany przez KAW. Niestety, cennik przedstawia minimalną wartość dla polskich zbieraczy. Nie ma w nim nawet skróconego opisu znaków, a tylko numery katalogowe i ceny. Chcąc posługiwać się cennikiem, konieczne trzeba mieć pod ręką katalogi zagraniczne. Kosztują one po kilka tysięcy złotych. Kogo więc nie stać? Ponadto musi budzić duże wątpliwości sposób ustalania cen na znaczki zagraniczne, zastosowany przez autorów „Cennika”.

„Katalog popularny” też zresztą operuje skrótami, ale w rozsądnych granicach. Dlatego z zadowoleniem należy przyjąć zapowiedź wydawania przez KAW specjalizowanego katalogu przeznaczającego dla zaawansowanych zbieraczy. Katalog ten zawierałby szczegółowe informacje o wszystkich odmiatach, usterkach, bledach, makulaturze, próbach itp. Prace nad katalogiem specjalizowanym są poważnie zaawansowane.

Wypada tylko pochwalić inicjatywę KAW. Sadzę, że to zasłużone dla polskiej filatelistyki wydawnictwo powinno również pomyśleć o wydaniu katalogów tematycznych zbieraczy w naszym kraju — wielu miłośników. Widać to zresztą i po cenach znaczków o tematyce przyrodniczej, malarskiej, sportowej, kosmicznej.

A autorom „Katalogu popularnego” z okazji pięćdziesiąturodzinnych urodzin należałoby słowa gorącego uznania. „Katalog popularny” to podręcznik przewodnik po polskiej filatelistyce.

KOLEKCJONER



W kręgu rocka

Pięcioletni zespół (instrumenty klawiszowe, gitary i perkusja) przedstawia na płycie zatytułowanej „Blue Breeze” 9 utworów, w większości kompozycji wokalisty Johna Fredricka. I właściwie chyba tylko tytułowy „Blue Breeze” — spokojny, ładnie zabrany blues — może zwrócić uwagę. Pozostałe kompozycje to typowe, prymitywne rocki (z fatalnie wykonanym tematem znanego gitarzysty J. Wintera „Pick Up On

My Mojo”), w interpretacji których nie zwrócono uwagi ani na wykonanie, ani na aranżację. Po tym bardziej nie należy oczekiwać, że może być „Pisces” — jest to krótki, zaledwie kilkuminutowy utwór, który przez dwie gitary.

Już po wystudiowaniu pierwszej strony płyty odczuwa się zmęczenie, tak jest ona nudna i monotonna. Niemniej jednak LP „Blue Breeze” będzie się cieszył z pewnością sporym powodzeniem, a to z dwóch powodów. Po pierwsze, na naszym rynku odczuwa się dotkliwie brak tego typu nagrań i każdy kręgiel, zwłaszcz z popularnym zespołem znajduje nabywców. Po drugie zaś, nadal w kręgu rocka muzyka obraca się wokół grona młodych, a właściwie najmłodszych słuchaczy. W każdym razie miłośnikom dobrej muzyki — nawet rockowej — raczej odradzam kupowanie płyty „Live Blues”, bo rozczarowanie może być wielkie.

JACEK GRUN

Jak uratować tygrysa

Pierwsze w świecie seminarium międzynarodowe na temat sposobów uratowania tygrysa odbyło się w Delhi. Indie wprowadziły w r. 1970 całkowity zakaz polowania na tygrysa. Jak pisał B. P. Srinivasa, inspektor generalny lasów indyjskich, w dzunglach Indii żyje obecnie przeszło 2500 tygrysów, o 700 więcej niż przed 7 laty.

W końcu przeszłego stulecia liczba tygrysów w Indiach przekroczyła 50 tysięcy, ale potem większość z nich zabił myśliwi i kłusownicy. W latach dwudziestych i trzydziestych polowanie na tygrysy było ulubioną rozrywką maharadzów i brytyjskich dygnitarzy kolonialnych. Kłusownicy, polujący na tygrysy dla ich pięknych skór, byli postrachem tych zwierząt aż do początku lat siedemdziesiątych. Rząd indyjski zalecił potem specjalne rezerwy tygrysów, o powierzchni prawie 16 000 km kwadratowych.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) ostatnia faza baroku, 2) naleśnik, 3) matka chrzestna, 4) państwo afrykańskie, 5) ważność pan, 6) dziura w drodze, 7) imię kompozytora „Tęcza z szablami”, 8) rój, mństwo, 9) solenizantka z 11 października, 10) tradycyjny zwyczaj rozbijania garnków napełnionych popiołem, 11) śniadanie, 12) ananisz, 13) pod pomnikiem, 14) obchody imieniny, 15) kwietnia, 16) 9 października, 17) 26 grudnia, 18) roślina o nasionach używanych jak przyprawa do ciast, 19) umiar w postępowaniu, 20) sprawa wymagalna rozstrzygnięcia, 21) wyznaczona droga, 22) część twarzy, 23) plecy rodzaju żeńskiego, 24) śmieśność, 25) do pieczenia chleba, 26) tucznik, 27) egzotyczne państwo, 28) 50 na kartofla, 29) amerykański poeta, krytyk i teoretyk literatury, 30) główny składnik powierza, 31) nazwa dwóch stanów w USA, 32) dewastator, 33) barbarzyńca.

POZIOMO: 1) palikarze z Chocrowa, 2) przywidzenie, halucynacja, 3) mebel, 4) może być z broda, 5) porusza kończynami za pomocą cięgien, sznurów, 6) włosk reżysier i architekt (1877 — 1952), 7) owoc kolokacji, 8) pra-Osety, 9) czysk, 10) ptak dziennikarski, 11) przepiórka, 12) Saragossa, 13) przyrząd słuski, 14) potrafi wykryć wodę i minerały znajdujące się w glebie, 15) termin w grychówce, 16) termin w grychówce, 17) termin w grychówce, 18) termin w grychówce, 19) termin w grychówce, 20) termin w grychówce, 21) termin w grychówce, 22) termin w grychówce, 23) termin w grychówce, 24) termin w grychówce, 25) termin w grychówce, 26) termin w grychówce, 27) termin w grychówce, 28) termin w grychówce, 29) termin w grychówce, 30) termin w grychówce, 31) termin w grychówce, 32) termin w grychówce, 33) termin w grychówce.

33) z jaj, 34) odcinek trasy, 35) zaczyna używane dawniej do paczki, 36) n. p. śnieg, 37) paszeczka, 38) 46) stanowił znaczek płastra pszczołowego, 39) wyjął z lagnia.

Wśród czytelników „Kolekcjonera” termin 6-dniowym nadesłał w odpowiedzi na konkursowe pytanie pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Kryżówka z nr 60”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 54

POZIOMO: wedzioł, jęczmień, aura, tuba, zaprawa, zadatek, wina, matówka, etui, wyspa, koral, lódka, akcja, kibel, Adam, Włosa, mowa, ruta, ruta, żaluzja, karta, mucha, samar, kura, kura, tacz, Anna, fanatyk, pilotka, kłosa, walek, walek, sekariat, pionos, Wodź, zwizół, kiur, sława, paw, izba, herkuless, zapaska, drama, cudak, materia, aniz, atak, zwia, etat, podmuch, okretak, Amman, chwat, awans, kamufaż, rancak, armator, karnawał, jura, owak, etap, tank, aktyw, szlak, ryet, cizra, aron, ogar.

NAGRODY
Za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki zamieszczamy w „Gazecie nr 48 z 2 marca br.” nagrody książkowe: wylosowali: Daniela Sawoszczan z Babikow, Ryszard Trojanowski z Siemiatycz, Alina Danowska z Goldapi, Elżbieta Roskowska z Białogostoku i Teresa Stawiska z Olecka.

Nagrody przesylny pocztą.

